

90 LAT POLSKIEJ POLICJI

POLICJA

nr 7 (52), lipiec 2009 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Dzielnicowy potrafi



POLICJA

997

ŚWIĘTO POLICJI

- s. 4 24 lipca – 90 lat polskiej policji
- s. 5 Dzieje się jubileuszowo – Radom, Kielce i reszta kraju
- s. 6 *Mając mniej, zróbmy więcej* – rozmowa z gen. insp. Andrzejem Matejukiem

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 7 Nowe mundury – w lipcu co trzeci polski policjant założy granatowy mundur

KRAJ

Rozmaitości

- s. 8 Emerytury – wciąż czekamy; Mistrzostwa Policji w Strzelaniu; Nasza najlepsza okładka; Kraków ratował najlepiej; Szczeklik żąda zadośćuczynienia; Wielki rewanż; Opinie o zmianach

TYLKO SŁUŻBA

Policjant pierwszego kontaktu

- s. 10 Dzielnicy potrafi – dla mł. asp. Rafała Stępnia z Pionek nie ma rzeczy niemożliwych
- s. 11 Dzielnicy według badań – większość dzielnicowych jest zadowolona ze swojej służby, ale brak możliwości awansu powoduje, że przechodzą do innych pionów

Zewnętrzne źródła finansowania

- s. 20 Unia dla Policji – programów, z których może skorzystać Policja, jest kilka

Policjant Ruchu Drogowego 2009

- s. 23 Najlepsi na drodze – indywidualnie i drużynowo najlepsi okazali się reprezentanci KWP w Radomiu

Stres w Policji

- s. 24 Pomóż sobie sam – trening Jacobsona, jedna z technik relaksacyjnych

Przygotowania do EURO 2012

- s. 28 Spottersi – dzielnicowi od kibiców – mają na stałe pojawić się w policyjnych strukturach

- s. 29 Nieetatowe, czyli nic na 100 proc. – rozmowa z pierwszym polskim spotterem podinsp. Krzysztofem Kwiatkowskim

Czerwona taktyka

- s. 36 Podstawowe zabiegi resuscytacyjne – bezprzyrządowe utrzymywanie drożności dróg oddechowych oraz podtrzymywanie oddychania i krążenia

U NAS

Turniej klas policyjnych

- s. 13 Gromnik rozgromił wszystkich – klasą policyjną roku została reprezentacja szkoły, o której pisaliśmy w „Policji 997”

PROWOKACJE

Sezon na quady

- s. 14 Rozjadą wszystko? – wielu jeżdżących quadami niszczy przyrodę, sprawiając niemałe problemy służbom porządkowym
- s. 17 Quady według przepisów – z powodu nieprecyzyjnego prawa znaczna część tych pojazdów jest niezarejestrowana

Oskarżeni od siedmiu lat

- s. 40 Prawomocnie niewinni – dwaj niewinni policjanci czują się tak, jakby dostali drugą szansę od życia... po siedmiu latach

PAMIĘĆ

Katyń... ocalić od zapomnienia

- s. 25 Dąb aspiranta Adamczyka – jedna ofiara, jeden dąb: do kwietnia 2010 r. ma być posadzonych tyle dębów, ile jest nazwisk na liście katyńskiej – 21 473

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Podwładni – przełożeni

- s. 32 Kto, kogo? – psychologowie uważają, że u podłoża takich sytuacji jest zazwyczaj głęboka uraza osobista

POLICYJNY PITAWAL

Zabójca milicjantów

- s. 38 Bez skrupułów – listopad 1963 r., Sylwester Zdanowicz zastrzelił dwóch funkcjonariuszy MO

SPORT

IX Międzynarodowy Turniej Policji Konnej – Częstochowa 2009

- s. 43 Na koń! – po raz kolejny zwyciężyła KMP w Częstochowie
- s. 44 Alicja w krainie ciężarów – Alicja Matwij, pracownik KWP w Katowicach, dwukrotna wicemistrzyni Polski w kulturystyce

ROZRYWKA

Kryminał sezonowy

- s. 47 Pewnej zimy w Zakopanem – fragmenty powieści sensacyjnej Jacka Rębacza
- s. 48 Zdarzyło się, więc piszę – rozmowa z autorem
- s. 50 Artur Andrus pisze wypracowanie o dzielnicowym

*Z okazji Święta Policji –
niezwykłego, bo jubileuszowego
i kryzysowego – wszystkim
funkcjonariuszom, pracownikom i ich
rodzinom życzymy wytrwałości i wiary w to, że będzie lepiej
Redakcja „Policji 997”*



Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu na powierzonym mi stanowisku pożytek Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma; Władzy zwierzchniej Państwa Polskiego wierności dochować; wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, rozkazy przełożonych wykonać dokładnie, tajemnicy urzędowej dochować. Tak mi Panie Boże dopomóż.



90 LAT POLSKIEJ POLICJI

Tak brzmiały słowa historycznej już dziś przysięgi, które przed dziewięćdziesięciu laty wypowiadali pierwsi polscy stróże prawa, wstępując w szeregi Policji Państwowej. Nową formację powołano na mocy ustawy uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy RP 24 lipca 1919 r., ale sprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego stały się priorytetem rządu Jędrzeja Moraczewskiego już z chwilą uzyskania przez Polskę niepodległości, w listopadzie 1918 r.

Kwestią szczególnie istotną była konieczność powołania jednolitej organizacji policyjnej, o zasięgu ogólnokrajowym, w miejsce tworzonych od 1914 r. przez lokalne samorządy, administrację państwową, a nawet partie polityczne licznych ugrupowań paramilitarnych, niekiedy nawet o charakterze bojówkarskim i epizodycznym. Zamierzony cel udało się osiągnąć dopiero po zakończeniu działań wojennych.

MILICJA LUDOWA PPS

Pierwszej próby zespolenia wszystkich służb bezpieczeństwa publicznego pod jednym sztandarem i dowództwem usiłował dokonać Józef Piłsudski, tymczasowy naczelnik państwa, który dekretem z 5 grudnia 1918 r. upaństwowił Milicję Ludową PPS, tworząc z niej organ porządkowo-wykonawczy rządu. W myśl artykułu 1 tego dokumentu Milicja Ludowa miała być organizacją o charakterze wojskowym, zależną bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych, powołaną *dla ochrony i zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa ludności miast i wsi oraz walki z wszelkimi przejawami bezwładności społecznej*.

Jednocześnie rozwiązano wszystkie ochotnicze i obywatelskie służby porządkowe. Utworzonej Komendzie Głównej Milicji Ludowej podporządkowano w terenie komendy okręgowe, a tym – powiatowe (obwodowe). Najniższy szczebel stanowiły posterunki Milicji Ludowej. 15 grudnia 1918 roku powołano komendanta głównego milicji. Został nim oficer Legionów kpt. Ignacy Boerner.

POLICJA KOMUNALNA

9 stycznia 1919 roku naczelnik państwa podpisał dekret o organizacji Policji Komunalnej, opartej na jednostkach Milicji Miejskiej. Był to organ samorządu, mający za zadanie zapewnienie bezpieczeństwa publicznego oraz wykonywanie poleceń władz państwowych i samorządowych. Władzę zwierzchnią nad tą formacją przejął Wydział Policyjny MSW, przekształcony 20 stycznia 1919 r. w Naczelną Inspekcję Policji Komunalnej pod kierownictwem Mariana Borzęckiego. Milicję Ludową i Policję Komunalną podporządkowano wkrótce wspólnej komendzie głównej. Przetrwała jednak tylko do 17 czerwca. W tym czasie Sejm debatował już nad projektem jednolitej i ogólnopaństwowej służby policyjnej. W pierwszej wersji miała to być *Straż Bezpieczeństwa*, jednak większość posłów optowała za *Policją Państwową*.

POLICJA PAŃSTWOWA

24 lipca 1919 r., zaledwie osiem miesięcy od odzyskania niepodległości i sześć od wyłonienia polskiego parlamentu, posłowie uchwalili ustawę o Policji Państwowej. Z tą chwilą wszelkie jednostki milicji, policji komunalnej oraz straże przestały istnieć. Nowa formacja, zgodnie z zapisem ustawowym, *była organem wykonawczym władz państwowych oraz samorządowych odpowiedzialnych za ochronę bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego*. Zorganizowana i wyszkolona na wzór wojskowy podlegała ministrowi spraw wewnętrznych. Jej strukturę organizacyjną przystosowano do podziału administracyjnego kraju. Jednostkami nadrzędnymi były komendy okręgowe, którym podlegały komendy powiatowe, komisariaty oraz posterunki gminne. Na czele policji stał jej komendant główny.

Na mocy nowej ustawy utworzono początkowo 6 okręgów policyjnych: warszawski, łódzki, kielecki, lubelski, białostocki i m.st. Warszawy. Pierwszym komendantem głównym PP został Władysław Henszel (poprzednio komendant Policji Komunalnej i Milicji Ludowej). Stan liczebny ówczesnej formacji wynosił *723 funkcjonariuszy wyższych i 27 447 niższych*.

☆☆☆

Dzieje polskiej Policji to, niestety, nie romantyczne story o *panu posterunkowym i psie Cywilu*. W bogatej biografii policyjnej formacji więcej jest przelanej krwi, cierpienia i tragedii niż dni radosnych. Najlepszy tego dowód to statystyka poległych funkcjonariuszy. Poległych zarówno podczas wykonywania obowiązków służbowych, w imię poszanowania prawa i walki z przestępczością, jak i tych bestialsko unicestwionych w latach czterdziestych ubiegłego wieku za samą tylko przynależność do granatowej armii.

Dziś, świętując dziewięćdziesięciolecie polskiej Policji, mamy szczególną okazję do przypomnienia sylwetek i postaw naszych poprzedników, którym przyszło tworzyć zręby polskiej państwowości w nieporównanie bardziej niebezpiecznych czasach. Już kilkadziesiąt lat temu chylono przed nimi głowy, pisząc o „pięknej policyjnej karcie”. Nie szczędzono przy tym patetycznych sformułowań. *Święto dzisiejsze – pisała w latach 30. „Gazeta Poranna” – nie jest li tylko świętem policyjnym. Jest to uroczystość, w której społeczeństwo całe winno złożyć należny hołd tym, którzy w trudzie i znoju, częstokroć z narażeniem życia, pracują nad utrwaleniem i zabezpieczeniem podstaw ładu, porządku i spokoju publicznego. W hołdzie tym jednoczą się wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego, które nauczyły się już widzieć w policjancie polskim godnego zaufania i szacunku współobywatela, pełniącego trudną i odpowiedzialną służbę, niezbędną dla dobra, bezpieczeństwa i całości Rzeczypospolitej.*

Czy dziś Święto Policji jest odczytywane inaczej? ■

JERZY PACIORKOWSKI



Radom...

Obchody 90. jubileuszu powstania Policji rozpoczęły się 2 maja br. w Radomiu.

Podczas uroczystości KMP dostała sztandar, a na radomskim rynku odbyła się rekonstrukcja historyczna. W zatrzymaniu „przedwojennego” kieszonkowca uczestniczył gen. insp. Andrzej

Matejuk, odbyła się również oblawa na przestępców.

Wydano też książkę, która opisuje 90 lat radomskiej policji. W Muzeum im. Jacka Malczewskiego otwarto dwie historyczne wystawy, które można oglądać do końca sierpnia. ■

Rafał Jeżak
zdj. autor

Kielce

19 i 20 czerwca świętowano w Kielcach. Odbyła się tam ogólnopolska konferencja naukowa „Policja Państwowa w latach 1919–1945”, a na placu Artystów zagrała reprezentacyjna orkiestra KSP. Musztra paradna w strugach deszczu wzbudziła aplauz mieszkańców.

Pamięć policjantów pomordowanych w 1940 roku uczczono podczas mszy w kieleckiej katedrze i na wieczornym Apelu Pamięci, a na leśnej polanie Wykus, w partyzanckim obozie – pamięć mjr. Jana Piwnika „Ponurego”, patrona świętokrzyskiej policji.

Mieszkańcy Kielc będą wspominać obchody jubileuszu jako dzień, w którym na osiedlu „Na Stoku” otwarto nowy komisariat. ■

KWP w Kielcach



Będzie się działo!

(wybór imprez towarzyszących obchodom 90. rocznicy polskiej Policji)

BIAŁYSTOK

3 lipca

V zawody strzeleckie o puchar komendanta wojewódzkiego Policji.

BYDGOSZCZ

29 czerwca–30 września

Wystawa poświęcona historii polskiej Policji.

Toruń

18 lipca

Nadanie sztandaru KMP. Zakończenie plebiscytu „Gazety Pomorskiej” na najpopularniejszego policjanta woj. pomorskiego.

GDAŃSK

24 lipca

Festyn dla mieszkańców Trójmiasta; w programie: prezentacja sprzętu i wyposażenia policyjnego, pokazy technik interwencji, konkursy.

Bytów

Festyn dla mieszkańców miasta na dziedzińcu Zamku Bytowskiego; w programie pokazy sprzętu i umiejętności funkcjonariuszy KPP, konkursy sprawnościowe i wiedzdy policyjnej dla dzieci i młodzieży.

GORZÓW WLKP.

28 lipca

Wojewódzkie obchody Święta Policji, nadanie sztandaru KMP w Gorzowie Wlkp.

KATOWICE

24–25 lipca

Dwudniowy maraton filmowy „Światowid w mundurze”, wystawa umundurowania

Policji Państwowej, wystawa fotograficzna „Policja na przestrzeni lat”.

25 lipca

Rodzinny festyn; w programie: plenerowa kampania edukacyjna „Sieciaki na wakacjach”, pokaz sprzętu policyjnego oraz sprawności, przedwojenne patrole na ulicach, prezentacja posterunku PP.

LUBLIN

16 lipca

Mecz piłki nożnej Policja – Państwowa Straż Pożarna o puchar KWP.

ŁÓDŹ

19 lipca

Impreza plenerowa „Stuknęła nam 90-tka”; w programie m.in. wybory miss i mistera Policji 2009, prezentacja nowego umundurowania, konkursy strzeleckie, pokaz tresury psów służbowych, policyjni hobbyści, koncerty zespołów.

21 lipca

Otwarcie wystawy fotograficznej „Policja wczoraj i dziś”; Pokaz musztry paradnej.

OLSZTYN

3 lipca

VII Zawody Strzeleckie o Puchar KWP w Olsztynie z udziałem reprezentacji samorządów lokalnych.

12 lipca

Rajd rowerowy „Jadę, nie tankuję”, pokazy sprzętu policyjnego oraz sprawności działania SPAT, gry i zabawy dla dzieci.

POZNAŃ

Wągrowiec

4 lipca

„Festyn Cysterski”; w programie m.in. pokaz sprzętu policyjnego, tresury psów służbowych i działań antyterrorystycznych.

Kalisz

23 lipca

Otwarcie wystawy „90 lat Policji”.

SZCZECIN

Białogard

17 lipca

„Miasteczko policyjne” dla mieszkańców pow. białogardzkiego; w programie m.in. pokaz sprzętu policyjnego i służb pokrewnych, tresura psów służbowych.

SZKOŁA POLICJI W SŁUPSKU

Ustka

1 sierpnia

Międzynarodowy Półmaraton Policyjny na trasie Słupsk – Ustka.

WARSZAWA

15 lipca

Otwarcie wystawy w KSP.

26 lipca

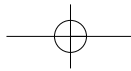
Centralne obchody na pl. Piłsudskiego.

WROCŁAW

3 lipca

Festiwal orkiestr policyjnych.

więcej na www.gazeta.policja.pl



Z gen. insp. Andrzejem Matejukiem, komendantem głównym Policji, rozmawia Irena Fedorowicz.

Święto Policji mamy w tym roku szczególne: jubileuszowe i kryzysowe. Czego szef Policji życzy podwładnym z tej okazji?

– To Święto Policji jest na pewno szczególne. Nie z powodu światowego kryzysu ekonomicznego, ale z powodu 90. rocznicy powstania policji polskiej. To dobry moment, by przypomnieć sobie historię formacji, która od chwili powstania starała się służyć społeczeństwu. I dobry czas, by oddać honor wszystkim policjantom, którzy stracili życie w walce z przestępcami, oraz tym, którzy zginęli tylko dlatego, że byli polskimi policjantami. Mam tu na myśli ofiary Katynia i Miednoje. To również dobry moment, by podziękować wszystkim policjantom za ich trudną pracę, za zaangażowanie i wytrwałość w realizacji oczekiwań społecznych w zakresie bezpieczeństwa.

Życzę wszystkim policjantom i pracownikom Policji dużo zdrowia, jak najmniej osobistych kłopotów i satysfakcji z pełnionej służby i wykonywanej pracy.

Przy tej okazji chciałbym podziękować wszystkim mieszkańcom Polski za to, że wysoko oceniają pracę swojej policji. Że mają do niej tak wysokie zaufanie. Ocena społeczna jest dla nas, policjantów, najważniejsza i nadal będziemy robić wszystko, by nie zawieść oczekiwań.

Nie uciekniemy jednak od kryzysu.

– O światowym kryzysie gospodarczym musimy pamiętać codziennie, aby bardzo – podkreśliłbym to słowo: bardzo – racjonalnie gospodarować posiadanymi środkami finansowymi. Jest to okres, który zmusza nas do szukania nowych rozwiązań i do modyfikacji dotychczasowych działań. Kończące się pierwsze półrocze potwierdza, że dzięki determinacji policjantów i ich przełożonych utrzymujemy wysoki poziom bezpieczeństwa, skutecznie zwalczamy przestępczość zorganizowaną, ograniczamy przestępczość pospolitą, tę najbardziej

Mając mniej, zróbmy więcej

dokuczliwą. Rośnie skuteczność w ustalaniu i zatrzymywaniu sprawców przestępstw.

W ramach posiadanych środków realizujemy założone priorytety finansowe. Zostały wypłacone najważniejsze zobowiązania, które dotyczyły wszystkich policjantów: podwyżka pensji, trzynastka i mundurówka.

Policjanci narzekają, że nie są realizowane należne im świadczenia, takie jak dopłata do wypoczynku, za dojazd do miejsca pełnienia służby czy równoważniki za remont albo brak mieszkania.

– Są opóźnienia w realizacji tych świadczeń. Przyjęliśmy zasadę, że dodatki te w pierwszej kolejności wypłacamy tym, którzy są w najtrudniejszej sytuacji finansowej. Pozostałym policjantom uregulujemy wypłaty w miarę posiadania środków finansowych. Zdaję sobie sprawę, że ta sytuacja niepokoi policjantów, ale dziękuję im za to, że podchodzą do tych problemów spokojnie. Jaka będzie druga połowa tego trudnego roku? Zobaczymy. Gdybanie jest niepoważne. Zapewniam, że analizujemy i monitorujemy sytuację, by w odpowiednim momencie podjąć optymalne decyzje. Nie zapominajmy, że mimo spowolnienia realizacji ustawy modernizacyjnej nadal remontujemy obiekty, oddajemy nowe komisariaty, przybywa nowych samochodów, kupujemy wyposażenie, lada dzień na ulice wyjdą policjanci w nowych mundurach.

Okres kryzysu wymaga jednak od nas większej aktywności, a nie tylko przyglądania się temu, co się dzieje dookoła. Niech naszą motywacją do działania będą słowa, które usłyszałem od szefa firmy Microsoft, Steve'a Ballmera: *Mając mniej, zróbmy więcej*. Ta idea towarzyszyła mu, odkąd zaczął kierować firmą. Wspominał o niej, kiedy polska Policja podpisywała, jako czwarta na świecie, umowę na oprogramowanie do zwalczania pedofilii w internecie.

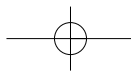
Będą jakieś prezenty na Święto Policji? Czy należy zapomnieć o nagrodach?

– Jestem zwolennikiem zasady, że nagrody należą się tym, którzy na nie zasłużyli. Komendanci wojewódzcy korzystają z funduszu premiowego w różnym stopniu. Wielu podchodzi do nich w sposób bardzo rygorystyczny. Z okazji Święta Policji wyraziłem zgodę, by nagrody dostała większa liczba policjantów i pracowników. Oczywiście po dogłębnej ocenie ich pracy. Jeżeli tylko do 24 lipca nie się w naszym skromnym budżecie nie zmieni, na konta komend wojewódzkich wpłyną stosowne zasilenia.

Życzę wszystkim więcej optymizmu, życzliwości, uśmiechu, i to nie tylko dla najbliższych. ■

Dziękuję za rozmowę.

zdj. Andrzej Mitura





Nowe mundury

W lipcu co trzeci polski policjant założy granatowy mundur. Ten, o którego powstawaniu „Policja 997” informowała od grudnia 2006 r. Jak się sprawdzi? Będziemy śledzić.

Granatowe letnie mundury od wiosny leżały w magazynach szkół Policji i w magazynach KGP. W czerwcu zaczął się pilotaż dystrybucji, a pełną parą ruszyła ona w połowie maja, kiedy opublikowano ministerialne rozporządzenie.

Prawie 30 tysięcy kompletów letniego umundurowania musiało trafić do użytkowników w ciągu kilku tygodni. Dystrybucja odbywała się w zasadzie korespondencyjnie. Policjanci podawali swoje wymiary, w magazynach kompletowano zestawy, stamtąd w foliowych workach transportowano je do komend wojewódzkich.

– Wzorowaliśmy się na dystrybucji realizowanej przez policję niemiecką – mówi podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP. – Tam funkcjonariusze zamawiają elementy umundurowania elektronicznie. U nas dystrybucja nie jest jeszcze z informatyzowana, ale chcemy przyzwyczaić policjantów do precyzyjnego podawania rozmiarów. Rozdając mundury

tradycyjnie, dziennie wydział zaopatrzenia mógł obsłużyć 10–20 osób. Teraz – 20 na godzinę.

Na początek nowe mundury dostała drogówka, dzielnicowi i policjanci patrolowo-intervencyjni.

W czerwcu nasz reporter obserwował, jak nowe mundury wydawano. W magazynach pakowano pakiety, czyli worki. W każdym powinno znaleźć się 13 ele-

mentów: czapka, 2 koszule z krótkim i 2 z długim rękawem, spodnie, pas i pas główny, sweter, kurtka, koszulka i bokserki, buty całoroczne. Jeśli coś się w pakiecie nie zgadza, w ciągu siedmiu dni trzeba to zgłosić w wydziale zaopatrzenia.

W jednostkach pakiety odbierano i wtedy można było nowe mundury przymierzyć (na zdjęciu stołeczny Wydział Ruchu Drogowego). Zdziwienie policjantów drogówki budziły buty typu skoczek. Dotąd nosili półbuty. Zdumienie wywoływały bokserki – że takie wielkie i długie. Ktoś dostał za duże spodnie, a ktoś inny cztery koszule z długim rękawem, za to żadnej z krótkim.

Nowe mundury były wprawdzie testowane, ale teraz dopiero przejdą chrzest bojowy.

W kolejnych numerach „Policji 997” będziemy o nich pisali. Czekamy na opinie użytkowników na: gazeta@policja.gov.pl. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Andrzej Mitura

Ale pięknie!



Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 20 maja 2009 r. w sprawie umundurowania policjantów, Dz.U. 2009 nr 90, poz. 738

<http://isip.sejm.gov.pl/servlet/Search?todo=file&id=WDU20090900738&type=2&name=D20090738.pdf>

Emerytury – wciąż czekamy

Nie ma jeszcze ostatecznych ustaleń dotyczących nowych zasad naliczania emerytur mundurowych. Na początku czerwca wiceminister Adam Rapacki sprostował informację, jakoby minimalny staż uprawniający do odejścia na emeryturę wynosił 25 lat. Zespół przygotowujący reformę ustalili, że okres ten wynosić będzie 20 lat. Ustawa ma wejść w życie w 2011 r., a funkcjonariusze będący w służbie w momencie jej wprowadzenia zachowają dotychczasowe uprawnienia emerytalne. Będą jednak mieli możliwość wyboru między nowym a starym systemem.

Na liście rozbieżności pozostaje wciąż sposób naliczania podstawy wymiaru emerytury – strona rządowa oczekuje, że będzie to średnia z ostatnich trzech lat pracy, związki chcą zachować obecne rozwiązanie (z ostatniego miesiąca). W kwestii możliwości łączenia świadczeń emerytalnych z rentą inwalidzką przyznawaną w związku ze służbą obie strony zgadzają się, że zwiększenie emerytury z tytułu inwalidztwa dla funkcjonariuszy przyjętych po wejściu w życie nowej ustawy powinno wynikać z przepisów, które szczegółowo określą kategorię inwalidztwa i zasady orzecznictwa. ■

PK

Mistrzostwa Policji w Strzelaniu

30 maja w katowickiej SP odbyły się Mistrzostwa Policji w Strzelaniu, zorganizowane przez Zakład Wyszkożenia Specjalnego Szkoły Policji w Katowicach. Turniej odbywał się pod patronatem honorowym komendanta głównego Policji, fundatora pucharów dla zwycięzców. W zawodach wzięło udział 38 policjantów i 9 drużyn.

Pierwsze miejsce indywidualnie zajął Janusz Skosolas z KWP w Gdańsku, drugie Adam Morawski z CSP w Legionowie, a trzecie Robert Hanas również z gdańskiej KWP.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zdobyli strzelcy z KWP w Gdańsku. Tuż za nimi uplasowały się drużyna KWP w Katowicach i reprezentacja katowickiej SP. Wśród kobiet zwyciężyła Monika Szeremeta ze śląskiej KWP.

Dzięki wsparciu finansowemu Zarządu Głównego i Zarządu Szkolnego NSZZP najlepsi strzelcy w kraju, oprócz pucharów, otrzymali też atrakcyjne nagrody rzeczowe. ■

zdj. Jerzy Sterczewski



Nasza najlepsza okładka

Internauci wybrali najlepszą spośród 50 okładek „Policji 997”. Czytelnicy oddali 354 głosy, z czego większość (58) na okładkę nr 41 z sierpnia 2008 r. O drugą lokatę walka trwała do samego końca – ostatecznie na drugim miejscu, z 41 głosami, znalazła się okładka nr 2 (maj 2005 r.), a na trzecim okładka nr 8 (listopad 2005 r., 40 głosów).



Zwycięzca okładkowy to, jakżeby inaczej, reforma emerytalna, drugie miejsce to kadry, a trzecie – budżet Policji. Wybór tych właśnie okładek ukazuje, jakie problemy poruszane na łamach „Policji 997” czytelnicy uważają za najważniejsze. Bardzo dziękujemy za wszystkie oddane głosy i obiecujemy więcej podobnych sond na naszej stronie: gazeta.policja.pl ■.

AW

Kraków ratował najlepiej

Reprezentacja małopolskiej policji zwyciężyła w V Mistrzostwach Polski w Ratownictwie Medycznym i Drogowym – była najlepsza w kategorii BLS (zespół bez ratownika medycznego), a w klasyfikacji generalnej zajęła II miejsce. Pierwsze zdobyli ratownicy z bieszczadzkiego GOPR, a trzecie – kadeci Szkoły Aspirantów Pożarnictwa w Krakowie.

Mistrzostwa zorganizowały krakowski Instytut Ratownictwa Medycznego, małopolska Komenda Wojewódzka PSP i Związek Ochotniczych Straży Pożarnych. Udział w nich wzięło blisko 250 zawodników; w skład 56 zespołów wchodził pracownicy pogotowia, straży pożarnej, policji i organizacji społecznych zajmujących się ratownictwem z Polski, Litwy, Serbii, Węgier, Czech i Turcji.

Czterodniowe zawody odbywały się w Kurowie (Beskid Mały i Żywiecki), na pograniczu Małopolski i Śląska. Małopolską policję reprezentowali: mł. asp. Tomasz Margielewski, st. sierż. Grzegorz Włodarczyk, sierż. Marcin Banaś i st. post. Jerzy Mrówka. ■

KP

Nowe władze stowarzyszenia

26 maja 2009 r. wybrano nowe władze Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939. Prezesem zarządu został Stefan Narewski, wiceprezesem Beata Przybyszewska-Kujawa, sekretarzem Marek Kowalik, a skarbnikiem Eugenia Florek. Do zarządu jako członkowie weszli także: Krystyna Brydowska, Andrzej Monarski i Michał Wykowski. Dotychczasowy prezes Tadeusz Konon został prezesem honorowym WSRP 1939. ■

P. O.

Zmiany w Policji – opinie

Listy, które napływają pod elektroniczny adres redakcji, przekazujemy insp. Andrzejowi Treli, zastępcy komendanta głównego Policji ds. logistyki. Wszystkie są analizowane, a ich fragmenty opublikujemy w kolejnych numerach „Policji 997”. Na opinie na temat zmian w funkcjonowaniu Policji w kryzysie czekamy pod adresem: gazeta@policja.gov.pl. ■

Władysław Szczeklik, były komendant powiatowy w Bielsku-Białej, bohater kilku naszych artykułów (6/2005, 1/2008 i 8/2008), złożył do Sądu Okręgowego w Lublinie wniosek o odszkodowanie za niesłuszne aresztowanie, krzywdy moralne i złamanie kariery w Policji.

W roku 2001 pomówionemu przez prętkę Szczeklikowi lubelska prokuratura przedstawiła zarzut przyjęcia korzyści majątkowej i kontaktów ze światem przestępczym.

Szczeklik żąda zadośćuczynienia

Insp. Władysław Szczeklik był wówczas jednym z kandydatów na stanowisko komendanta wojewódzkiego. Został zawieszony w służbie, a w roku 2002 aresztowany. Po pięciu miesiącach został zwolniony z aresztu za wysoką kaucją. Proces trwał 6 lat. Oskarżony sam zbierał dowody swojej niewinności.

Sprawa była przedmiotem wielu publikacji prasowych i reportaży telewizyjnych, zajmowała się nią Helsińska Fundacja Praw Człowieka. obrońcy Szczeklika, m.in. niedawno zmarły prof. Zbigniew Hołda i prof. Jan Władcki, wielokrotnie wskazywali na błędy aktu oskarżenia i złą wolę prokuratury.

W 2007 r. Władysław Szczeklik został uniewinniony, prokuratura jednak zaskarżyła wyrok. W 2008 roku sąd okręgowy ostatecznie oczyścił Szczeklika z zarzutów, a prokuraturom prowadzącym sprawę zarzucił niedbalstwo i błędy w postępowaniu, pomijanie dowodów korzystnych dla oskarżonego, a nawet to, że w zamian za zeznania obciążające Szczeklika obiecano jednemu ze świadków umorzenie prowadzonych przeciwko niemu postępowań.

„Ta sprawa pokazuje słabość polskiego wymiaru sprawiedliwości, pochopne zarzuty, nieudolność w prowadzeniu śledztwa, przewlekłość postępowań, a zwłaszcza niedostateczną kontrolę nad pracą prokuratury. To musi ulec systemowej zmianie – mówił na łamach „Policji 997” prof. Zbigniew Hołda.

Po uprawomocnieniu się wyroku Szczeklik został przywrócony do służby na etat równorzędny z zajmowanym przed postawieniem mu zarzutów i wyrównano mu obniżone przez okres zawieszenia uposażenie. Obecni przełożeni nie znaleźli jednak dla niego satysfakcjonującego miejsca w służbie i w maju tego roku Władysław Szczeklik podjął decyzję o odejściu na emeryturę. ■

ELŻBIETA SITEK

Wielki rewanż

Mecz piłkarski gwiazdy kontra Policja otworzy tegoroczne obchody Święta Policji w stolicy. 22 lipca reprezentacje spotkają się na stadionie Gwardii o 17.00. Dochód z imprezy będzie przeznaczony na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Drużynę policjantów poprowadzą trenerzy Andrzej Strelau i Andrzej „Pułkownik” Kuczyński. Pod wodzą kapitana drużyny Andrzeja Matejuka zagrają zawodnicy z komendy głównej, komendy stołecznej i garnizonu śląskiego oraz Jacek Zalewski, dyrektor w MSWiA.

Trenerzy gwiazd to Maciej Kozłowski i Władysław Stachurski. Kapitan – Dariusz Dziekanowski. W bramce Maciej Szczęsny i Jarosław Bako, a w polu m.in.: Tomasz

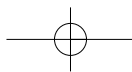


Iwan, Piotr Zelt, Marek Włodarczyk, Maciej Zakościelny, Michał Milowicz, Dorota Stalińska, Olaf Lubaszenko, Rafał Patyra, Mariusz Czerkawski, Tomasz Lis, Radosław Pazura, Cezary Kucharski, Tomasz Karolak, Przemysław Saleta i Rafał Bryndal.

Organizatorzy: Zarząd Wojewódzki NSZZP KGP, Zarząd w Warszawie CBS KGP, KGP, patronat medialny: „Policja 997”.

Przypominamy, że przed rokiem mecz zakończył się wynikiem 1:0 dla policjantów. ■

IF
zdj. archiwum



Dzielnicowy potrafi

– Jeszcze chwilę, tylko zaniosę chleb strażakom – rzuca w przelocie mł. asp. Rafał Stępień i pędzi z bochenkami do wozu strażackiego. Do chleba jest rewelacyjna wojskowa grochówka, którą pan Rafał, dzielnicowy z Pionek, tyka w pośpiechu. Zaraz wchodzi na scenę, by zapowiedzieć kolejne atrakcje.

Aby w Dniu Dziecka dogonić dzielnicowego Stępnia, trzeba się nieźle nabiegać. Jako organizator festynu dla ponad 750 dzieciaków z podstawówek i gimnazjów w Jedlni, Jaroszkach, Augustowie, Laskach, Suskowlu i Sucheju, terenów dzielnic IV i V KP w Pionkach, nie ma nawet minuty, żeby spokojnie porozmawiać. W końcu udaje się go przytrzymać w jego samochodzie za sceną – mamy dziesięć minut, bo

jeszcze trzeba zrobić pamiątkowe zdjęcie, zanim lunie deszcz.

NIEPRZEWIDYWALNE

– Gdybym wiedział, że to tyle roboty i przygotowań, zacząłbym już w styczniu – wzdycha dzielnicowy.

Pierwsze pisma z prośbą o pomoc przy organizacji festynu wysłał pod koniec kwietnia – do straży pożarnej, wojska, nadleśnictwa, sponsorów. Całą imprezę wymyślili we dwóch z asp. Piotrem Maliszewskim, również dzielnicowym z Pionek. Tylko że koleżde wyznaczono wyjazd do sanatorium na koniec maja i mł. asp. Stępień na ostatniej prostej został sam.

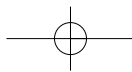
– Nie wszystko da się przewidzieć, takie życie – mówi. – Najbardziej bałem się, że nie dopisze pogoda, ale ksiądz proboszcz chyba załatwił sprawę u samej góry – śmieje się.

Miejsce, gdzie odbywa się festyn, to plac starej plebanii w Jedlni, kościół stoi tuż za płotem, a proboszcz, po porannej mszy, dołączył do swoich parafian.

Na scenie gra zespół Golden Beat, przed chwilą zakończył się pokaz strażaków i wrak spalonego samochodu (niebieski polonez z zamalowanym napisem Policja) wzbudza ogromne zainteresowanie, zwłaszcza chłopców. Ze sceny co chwila padają prośby o pozostawienie resztek auta w spokoju.

PSZCZELARZ PEDAGOG

Dzielnicowy Stępień jest w Policji ponad 10 lat, większość przepracował w okolicznych posterunkach i komisariatach. W Jedlni-Letnisko często było ich tylko dwóch na zmianie i obsługiwali wszystkie zdarzenia, nie mieli podziału zadań. Dlatego, kiedy został dzielnicowym w Pionkach, bardzo się dziwił, że musi odesłać zgłaszającego kradzież do kolegi, bo to nie jego działka. Pracę na posterunku wspomina jako najcięższy rodzaj służby, bo robi się kilkanaście rzeczy naraz. Jednak plusem jest kontakt z ludźmi i otoczeniem, zna się dobrze swój rejon i jego mieszkańców. I pewnie dlatego, kiedy zaczął zbierać produkty na grochówkę i fanty na festyn, nikt nie odmówił mu wsparcia.



Z wykształcenia jest elektronikiem, a już jako policjant ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną i zaoczne technikum pszczelarstwa. Wiedzę policyjną pogłębiał w Europejskim Studium Problematyki Przemocności. Bardzo lubi pracować z dziećmi i młodzieżą, sam ma czworo, od 3 do 16 lat, i z żoną nauczycielką starają się przekazać im jak najwięcej.

– Sama świadomość zagrożeń, jakie czyha na młodych ludzi, wiele mi daje, ale próbuję w domu nie zachowywać się jak surowy policjant – zwierza się dzielnicowy. Wtedy za nogawkę chwyta go młodszy synek i pyta, czy może dostać lody. – Możesz, w końcu to Dzień Dziecka – śmieje się tata. A z drugiej strony, też o porcję lodów, dopomina się córka. Dwoje starszych jest akurat w stolicy na zakończeniu projektu Centrum Edukacji Obywatelskiej *Opowiem ci o wolnej Polsce*.

WŁAŚCIWE PODEJŚCIE

Przygotowując projekt na Dzień Dziecka, mł. asp. Stępień i asp. Maliszewski założyli sobie bardzo ambitne cele, m.in. zapoznanie dzieci z zasadami bezpieczeństwa na miejscu wypadku (pokazy strażackie), zaprezentowanie pracy Policji (stanowisko AT z różnymi rodzajami broni), kształtowanie pozytywnych postaw w kontakcie z przyrodą (konkursy nadleśnictwa) i przekazanie wiedzy o rozsądnych sposobach spędzania wolnego czasu (zawody sportowe, konkurs plastyczny). Odbłyły się też: pokaz psów rasowych, spośród których największe zainteresowanie budziły malutki chihuahua i ogromny, kudłaty owczarek francuski, wystawa prac 16-letniej Agnieszki Klimowicz i loteria fantowa przygotowana przez harcerzy.

Czy cel nadrzędny festynu, czyli, jak zapisano w programie, kształtowanie właściwego stosunku do służb mundurowych oraz profilaktyka niepożądanych zachowań, został osiągnięty, okaże się dopiero za jakiś czas. Po wakacjach pan Rafał planuje zorganizować, wraz z nadleśnictwem, wycieczkę rowerową do Źródeł Królewskich, a na przyszły rok marzy mu się dla uczniów zielona szkoła.

– Żeby tylko pogoda dopisała, jak w tym roku – mówi.

I już musi pędzić, bo trzeba ustawić się wreszcie do pamiątkowego zdjęcia, a potem dopilnować, żeby dzieciaki nie wsiadały na motor Andrzeja Chmielewskiego, mistrza Polski i zawodnika Mistrzostw Europy klasy Superstock 600, który właśnie dotarł z Warszawy – specjalnie na Dzień Dziecka w Jedlni. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura

Dzielnicowi według badań

Prawie co dziesiąty polski policjant to dzielnicowy. Naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, pod kierunkiem prof. n. dr. hab. Zbigniewa Lasocika, przeprowadzili wśród nich badania. Pokazały one, że większość dzielnicowych jest zadowolona ze swojej służby, ale uważa, że ten pion Policji wymaga zasadniczych zmian. Że dzielnicowi mają za dużo zadań, a za mało szkoleń i samodzielności. Brak możliwości awansu powoduje, że wcześniej czy później przechodzą do innych pionów.

Dzielnicowy w nowoczesnej formacji policyjnej – taki tytuł miała konferencja naukowa, która odbyła się 12 maja 2009 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Katedra Kryminologii i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowała spotkanie, którego celem było zaprezentowanie wyników badań przeprowadzonych w ramach projektu badawczego pt. *Systemowe i strukturalne uwarunkowania funkcjonowania pionu dzielnicowych w Polsce – wnioski dla praktyki*, finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Projekt jest wspólnym przedsięwzięciem Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej UW, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Komendy Głównej Policji. W konferencji wzięli udział pracownicy naukowcy UW, komendanci i funkcjonariusze różnych szczebli Policji, przedstawiciele organizacji pozarządowych, ale przede wszystkim ci, o których rozmawialiśmy, czyli dzielnicowi.

Projekt wypełnia poważną lukę, jaka istnieje w naszej wiedzy na temat działania jednego z najważniejszych pionów w polskiej Policji – pionu dzielnicowych. Przeprowadzone badania to w istocie wszechstronne studium, które pozwoliło zgromadzić wiedzę na temat historii i aktualnych problemów służby dzielnicowych. Umożliwiły one stworzenie teoretycznych i empirycznych podstaw kompleksowej reformy pionu dzielnicowych w Polsce. Projekt ten jest kontynuacją inicjatywy badawczej podjętej kilka lat temu przez Katedrę Kryminologii i Polityki i Komendę Główną Policji. W ramach tej inicjatywy, przy wsparciu Szkoły Policji w Słupsku, przeprowadzone zostały badania na próbie 1500 dzielnicowych. Później badania te zostały wzbogacone o pogłębione wywiady z dzielnicowymi, badania terenowe, w których to dzielnicowi

obserwowali sami siebie, obserwacje studentów pracujących z dzielnicowymi, badania archiwalne w KGP i analizy porównawcze rozwiązań w innych krajach. Ostatnim elementem badań był sondaż opinii publicznej przeprowadzony na próbie ogólnopolskiej.

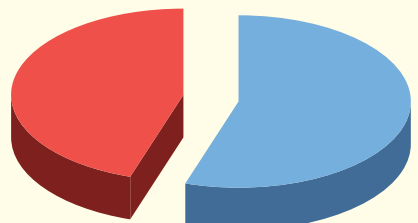
WSZYSCY WIEDZĄ, ALE...

O tym, że pion dzielnicowych jest jednym z kluczowych elementów w Policji, wiedzą wszyscy, którzy zajmują się problematyką prewencji kryminalnej. Podobne przekonanie towarzyszy także obywatelom naszego kraju. Z przeprowadzonych badań wynika bowiem, że niemal wszyscy wiedzą o istnieniu dzielnicowych, a ogromna większość, bo ponad 80 proc., uważa, że są oni potrzebni (wykres 1). Niepokojące może być tylko to, że blisko połowa badanych nie wie, jak skontaktować się



wykres 2

Czy w razie potrzeby wiedział(a)by Pana(i), jak skontaktować się ze swoim dzielnicowym?



55% tak 45% nie

Źródło: Badania TNS OBOP na zlecenie Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej IPSiR UW, marzec 2009

z dzielnicowym, gdyby zaistniała taka potrzeba (wykres 2). Połowa badanych nie zna swojego dzielnicowego (wykres 3). Wydaje się, że to ważny sygnał dla Policji i dla władz samorządowych.

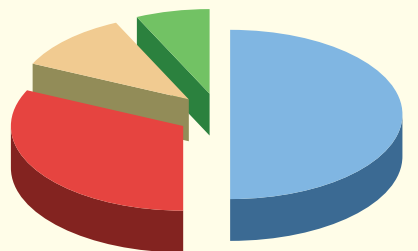
W trakcie konferencji postawiliśmy uczestnikom, ale przede wszystkim Policji, kilka zasadniczych pytań, w tym o to, jaka jest zawodowa rola dzielnicowego? Czy odpowiadając na to pytanie, należy koncentrować się na instytucjonalnych aspektach jego działania, czy raczej na funkcjach? Czy daje się pogodzić prospołeczne działania prewencyjne dzielnicowego z jego czysto policyjnymi zadaniami? Rozstrzygnięcie tych dylematów jest niezbędne i będzie miało kluczowe znaczenie dla przyszłości pionu dzielnicowych w Polsce.

SAMI O SOBIE

Obraz dzielnicowych w ich własnych oczach jest dość niejednorodny, a nawet nasycony sprzecznościami. Oto bowiem ponad 80 proc. badanych twierdzi, że są zadowoleni z wyko-

wykres 3

Czy ma Pan(i) zaufanie do swojego dzielnicowego?



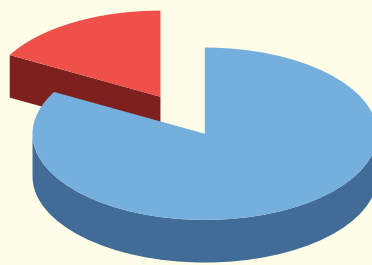
50% nie znam swojego dzielnicowego
32% tak 11% trudno powiedzieć
7% nie

Źródło: Badania TNS OBOP na zlecenie Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej IPSiR UW, marzec 2009

nywanej służby (wykres 4), a ponad połowa odczuwa nawet satysfakcję z tego, co robi, a jednocześnie znaczną większość, bo prawie trzy czwarte, stanowią ci, którzy twierdzą, że w pionie dzielnicowych konieczne są zasadnicze zmiany (wykres 5). Z jednej strony badani deklarują pozytywne motywacje do pracy i przekonanie o potrzebie istnienia pionu dzielnicowych, z drugiej zaś przyznają, że warunki organizacyjne, jakie stwarza im Policja, nie gwarantują właściwego wykonywania zadań. Dzielnicowi deklarują dobre, a czasem nawet bardzo dobre przygotowanie do pracy (wykres 6), ale przyznają, że brakuje im szkoleń, nie tylko tych specjalistycznych (55 proc.). Dobrym przykładem może być tutaj kontakt ze społeczeństwem. Dzielnicowi w swojej pracy lubią kontakt z ludźmi, choć się go trochę obawiają, ponieważ nie są właściwie przygotowywani do tej pracy. Kursy dla dzielnicowych dotyczą zagadnień ogólnych,

wykres 4

Czy jest Pan(i) zadowolony(a), że jest dzielnicowym(a)?



83% tak 17% nie

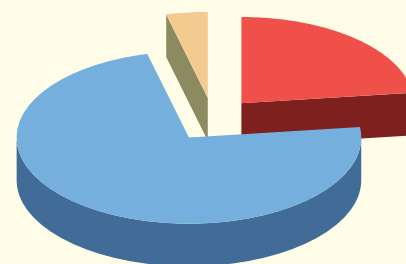
Źródło: Badania własne w ramach projektu „Systemowe i strukturalne uwarunkowania funkcjonowania dzielnicowych w Polsce – wnioski dla praktyki”

natomiast mniej uwagi poświęca się umiejętnościom psychologicznym, sztuce komunikacji czy pracy z rodzinami, zwłaszcza tymi, w których występuje przemoc. Dlatego trzeba dołożyć wszelkich starań, aby tę lukę w szkoleniach czym prędzej zniwelować.

Pracę dzielnicowych reguluje *Zarządzenie Komendanta Głównego Policji nr 528 z 6 czerwca 2007 w sprawie form i metod wykonywania zadań przez dzielnicowego i kierownika rewiru dzielnicowych*. Zainteresowani oceniają je raczej dobrze, ale twierdzą, że zarządzenie to bardzo często nie jest przestrzegane. Ich zdaniem szczególnym utrudnieniem dla dzielnicowych jest brak samodzielności. Dzielnicowi, jak sami przyznają, często nie wykonują zaplanowanych przez siebie czynności, ponieważ przełożeni nakładają na nich inne zadania. Sytuacja ta powoduje, że dzielnicowi nie są kreatywni, nie poświęcają swojej pracy tyle czasu, ile powinni. Sami zresztą są świadomi tej sytu-

wykres 5

Stan służby dzielnicowych jest zadowolający i nie wymaga zmian



73% nie 23% tak
4% nie mam zdania

Źródło: Badania własne w ramach projektu „Systemowe i strukturalne uwarunkowania funkcjonowania dzielnicowych w Polsce – wnioski dla praktyki”

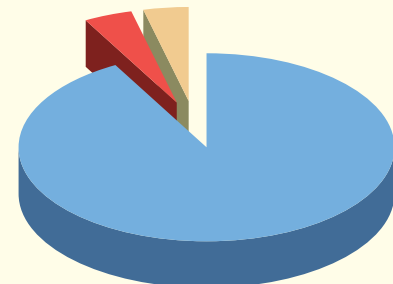
acji, bo jak przyznają, aby ze wszystkim zdążyć, często wykonują swoją pracę szybko i rutynowo.

Mówiąc o ocenie pracy dzielnicowych przez nich samych, zwrócić należy uwagę na jeszcze jedną kwestię, a mianowicie, że dzielnicowi traktują swoją obecną pracę jako jeden z etapów pracy w Policji. Mimo że są zadowoleni z pełnienia tej służby, to jednak na skutek braku możliwości awansu wolą przechodzić do innych pionów. To bardzo ważny problem, z którym kierownictwo Policji będzie musiało się zmierzyć. Jednym z rozwiązań tej sytuacji może być wprowadzenie możliwości awansu poziomego, a nawet oddzielenie pionu dzielnicowych od pozostałych służb. ■

ZBIGNIEW LASOCIK,
ŁUKASZ WIECZOREK

wykres 6

Uważam, że nadaję się do pełnienia służby dzielnicowego



92% tak 4% nie mam zdania
4% nie

Źródło: Badania własne w ramach projektu „Systemowe i strukturalne uwarunkowania funkcjonowania dzielnicowych w Polsce – wnioski dla praktyki”

Gromnik rozgromił wszystkich

W numerze listopadowym „Policji 997” na okładce znalazła się klasa policyjna z Gromnika. Mieliśmy nosa, bo w czerwcowym Ogólnopolskim Turnieju Klas o Profilu Policyjnym – Klasa Policyjna Roku 2009 reprezentacja tej szkoły zajęła pierwsze miejsce.

Organizatorami i pomysłodawcami turnieju były Szkoła Policji w Pile i Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w tym mieście. Drużyna z tej szkoły zajęła trzecie miejsce, a na drugim znalazł się zespół z liceum w Dębem. W zawodach wzięło udział 16 pięcioosobowych drużyn z całej Polski. Konkurencje były trzy: ogólnopolicyjny test wiedzy, spektakl edukacyjno-profilaktyczny i test sprawności fizycznej.

Honorowy patronat nad turniejem objęli i puchary dla zwycięzców ufundowali komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk, starosta piłski Tomasz Bugajski i prezydent Piły Zbigniew Kosmatka.

40 PYTAŃ I POJEDYNEK NA SCENIE

Pierwszy dzień zawodów, 5 czerwca, rozpoczął się od sprawdzenia wiedzy uczestników na temat m.in. historii Policji, kryminalistyczno-kryminologicznych aspektów pracy policjanta prewencji, przestępstw i wykroczeń w ruchu drogowym oraz etyki zawodowej. 40 pytań przygotowało Biuro Kadr i Szkolenia KGP, a najlepszym z uczniów



„Dworzec”, spektakl uczniów z Gromnika, otrzymał Grand Prix programu PaT



Zwycięzcy (od lewej): Grzegorz Hyziak, Kornelia Świerczek (także na zdjęciu z lewej, poniżej), Elżbieta Pytel, Jakub Karwacki, Tomasz Markowicz



okazał się Mateusz Sikora z Bełchatowa – zdobył 32 punkty.

Po południu reprezentacje rywalizowały na scenie; każda z nich miała dziesięć minut na przedstawienie spektaklu o tematyce policyjnej. Komisja oceniała scenariusz, scenografię, muzykę i oczywiście grę aktorską. W tej konkurencji zwyciężył zespół z Gromnika. Jego sztuka „Dworzec” otrzymała Grand Prix programu „Profilaktyka a Teatr”, a aktorzy zostali zaproszeni na IV Przystanek PaT jako reprezentanci klas policyjnych.

SLALOMEM NA PODIUM

W sobotę, 6 czerwca, trwała ciężka rywalizacja na torze przeszkód. Po dogrywkach najszybszym zawodnikiem okazał się Marcin Strojek z piłskiej klasy policyjnej. Uroczyste zakończenie turnieju i wręczenie nagród odbyło się w sali widowiskowej Piłskiego Domu Kultury.

Dla uczestników zawodów SP w Pile przygotowała też pokazy sprawności fizycznej słuchaczy i kadry szkoły, tresurę psów i wystawę sprzętu policyjnego. Kiedy uczniowie klas policyjnych zwiedzali szkolne budynki,

ich dyrektorzy zastanawiali się nad stworzeniem jednolitej podstawy programowej dla klas o tym profilu. Powstał pomysł powołania stowarzyszenia szkół, w których wpro-



Dla zawodniczek slalom z manekinem był nie lada wyzwaniem

dzono tę innowację pedagogiczną – zawiązała się grupa inicjatywna, która ma opracować statut stowarzyszenia.

Jak podsumowali organizatorzy turnieju: kolejne takie zawody prawdopodobnie za rok – ale na pewno w Pile. Być może wtedy już będzie dokładnie wiadomo, ile jest klas o profilu policyjnym w Polsce, bo na razie jedynym źródłem wiedzy na ten temat pozostaje... internetowa wyszukiwarka. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Krzysztof Chrzanowski, SP w Pile

Rozjada wszystko!

Wysoka adrenalina, zmaganie się z trudnymi warunkami, męska przygoda – tego oczekują użytkownicy quadów. Niestety, wielu z nich nie liczy się z otoczeniem, zakłócając spokój innym i niszcząc przyrodę. I sprawiając niemałe problemy służbom porządkowym.

Pierwsze quady pojawiły się w Polsce kilkanaście lat temu. Początkowo budziły ciekawość, były drogie i raczej dla fanów ciekawostek motoryzacyjnych. Z czasem tych specyficznych pojazdów przybywało, a prawdziwy boom zaczął się trzy lata temu, kiedy dzięki niskiemu kursowi dolara quady stały się tanie. Dziś można je kupić za cenę od 800 zł do 40 000 zł.

DAWKA ADRENALINY

Wypożyczalnie quadów wyrastają jak grzyby po deszczu. Klientów nie brakuje, chociaż ceny wynajmu nie są małe. Godzina jazdy kosztuje od 100, doba od 500 zł wwyż.

W Polsce jest kilka specjalnych torów do jazdy quadami, ale służą głównie do tego, żeby się ścigać. Tymczasem dla większości użytkowników tych pojazdów największą frajdą nie są wyścigi, lecz jazda w trudnym terenie, w naturalnych warunkach, pokonywanie przeszkód. Nic więc dziwnego, że najczęściej wypożyczalni tych pojazdów umiejscowionych jest wokół terenów atrakcyjnych przyrodniczo, takich jak puszcze Kampinoska, Knyszyńska, Białowieńska, Jura Krakowsko-Częstochowska, Beskid Śląski, Mierzeja Wiślana i mnóstwo innych.

„Nasze okolice są wprost stworzone do jazdy quadem”, „Jeśli pasjonuje cię walka z trudnym terenem, quad zapewni ci wysoką adrenalinę”, „Dla quada nie są przeszkodą wydmy, bagna ani wertepy. Przekonaj się”, „Poznaj smak przygody i dzikiej przyrody”, „Jeżdżąc quadem, masz szansę penetracji niedostępnych zakątków dzikiej przyrody” – zachęcają reklamy.

– Wiele wypożyczalni tych pojazdów reklamuje się równie bezmyślnie, jak zachowują się ich użytkownicy – denerwuje się Artur Kenig, komendant Straży Kampinoskiego Parku Narodowego. – Bo co to znaczy „penetracja dzikiej przyrody” na quadzie? Płoszenie zwierząt i ptaków, rozjeżdżanie roślinności, niszczenie wydm i bagien, o duktach leśnych nie mówiąc – przekonuje.

CIERPI PRZYRODA

Leśnicy i ekolodzy załamują ręce. Quady to dla nich prawdziwa plaga. Nie do opanowania. Przyroda nie umie się przed nimi bronić, a strat, jakie powodują, nie da się oszacować.

Regularnie rozjeżdżane wydmy, łąki, bagna długo będą się regenerować.

– W naszych lasach są chronione obszary bagienne, mamy tu ściśle chronioną żabę rzekotkę, udało się nam odtworzyć tak rzadką roślinę, jaką jest rosiczka – mówi nadleśniczy Waldemar Walczak z Nadleśnictwa w Drewnicy, nadzorującego lasy okolic prawobrzeżnej Warszawy. – Niestety, bagna upodobali sobie quadowcy i całkowicie tę roślinę zniszczyli. Byłem tak zdruzgotany, że postawiłem tablicę z napisem „Tu rosła rosiczka. Została zniszczona”. Tablicę też rozjechali...

Wyplaszane rykiem pojazdów zwierzęta, wystraszone i zdezorientowane uciekają na drogi i giną pod kołami pojazdów. W woj. świętokrzyskim, w rejonie ulubionym przez quadowców, w ciągu jednego tylko weekendu zginęły trzy losie.

W rejonie Łomianek i Nowego Dworu pod Warszawą rozjeżdżane są nie tylko poldery zalewowe nad Wisłą, ale także wał przeciwpowodziowy. Sezon na quady zaczyna się właśnie wtedy, gdy trwa okres lęgowy ptaków. Na obszarach chronionych „Natura 2000”, do których należy teren nadwiślański, powinien być wtedy szczególnie spokojny, a jest wprost przeciwnie. Quadowcy wjeżdżają nawet na lachę wiślana, płosząc lęgające się tam ptactwo wodne: czaple, kormorany, brodzie i dziesiątki innych, nieraz bardzo rzadkich gatunków jak bocian czarny.

Nie tylko płoszą zwierzę, ale nierazko zagrażają też ludziom, wjeżdżając na szlaki, którymi spacerują turysty.

– Zdarzało się, że rozpędzone quady wjeżdżały w grupę ludzi. Na szczęście nie doszło do wypadku. Kierowcy zawsze uciekali, a quady były oczywiście bez tablic rejestracyjnych, więc mogliśmy szukać wiatru w polu – mówi komendant Kenig. – W takim przypadku trzeba złapać na gorącym uczynku.

DZIECKO NA QUADZIE

Teoretycznie quadem może kierować każdy. Niskie zawieszenie, cztery solidne koła stwarzają wrażenie pełnego bezpieczeństwa. Produkowane są małe quady z elektrycznymi silnikami, dla dzieci, rozwijające prędkość do 30 km na godz. Można je kupić już za 800 złotych, a używane nawet taniej. Ostatnio to najmodniejsze prezenty komunijne.

Bez troskie poczucie rodziców, że to pojazd stabilny i bezpieczny, jest jednak złudzeniem. Dzieciom brak odpowiedniej koordynacji ruchowej, wyobraźni przestrzennej, a przede wszystkim poczucia zagrożenia. ▶



*Na torze dla quadów można poszaleć (tu podwarszawskie Błonie).
Nie wszystkim to jednak wystarcza*

► Tylko w tym roku było już kilka poważnych wypadków.

W kwietniu 14-letnia dziewczynka, za zgodą swojego wuja, prowadziła quada, którego rozpędziła do 70 km na godz. i nie umiała go zatrzymać. Na zakręcie wypadła z drogi i uderzyła w drzewo. Z ciężkimi obrażeniami trafiła do szpitala. Nie udało się jej uratować.

W maju 8-latek prowadzący quada, na którym wioził starszego brata i kolegę, stracił panowanie nad kierownicą i wylądował na płocie. Skończyło się na licznych potłuczeniach. Żaden z chłopców nie miał nawet kasku ochronnego.

Mniej szczęścia miał 4-latek, którego na wycieczkę „dziecięcym” quadem zabrał 11-letni brat. Pojazd wywrócił się na nierównym terenie i przygniół ich obydwu. Młodszego nie udało się uratować.

Niedawno 30-letni mężczyzna w ciężkim stanie trafił do szpitala najechany przez quada, którym kierowała jego 9-letnia córka.

BEZPIECZNE?

Znawcy tematu twierdzą, że quady nie są wiele bezpieczniejsze od motocykli, skąd więc u rodziców taka bez troska, jeśli idzie o prowadzenie tych pojazdów przez dzieci? Nawet te małe, o napędzie elektrycznym, mogą być dla dziecka niebezpieczne. O dużych „dorosłych quadach”, które pozwala się prowadzić maluchom, nie mówiąc. Niektóre z nich przyspieszają do 100 km w ciągu kilku sekund, co również dla dorosłego kierowcy, jeśli nie jest wprawiony do prowadzenia tego pojazdu, może mieć katastrofalne skutki.

W lipcu ubiegłego roku tragiczny wypadek zdarzył się w Sarbinowie koło Koszalina. Prowadząca quada kobieta nie potrafiła wyhamować i wjechała do cukierni, uderzając w stolik, przy którym siedzieli wczasowicze. Stolik uderzył w maszynę do smażenia pączków i gorący tłuszcz ciężko poparzył kobietę i troje dzieci.

Weekendowe szaleństwo na quadach często wiąże się z alkoholem. Bo cóż to za problem prowadzić po paru piwach taką „zabawkę”? W tym roku już co najmniej kilkanaście razy media donosiły o wypadkach spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców quadów.

W ubiegłym roku na czterokołowcach zginęły cztery osoby, ponad 100 zostało rannych, ale ciemna liczba jest z pewnością znacznie większa. Dane z początku sezonu wskazują, że w tym roku będzie jeszcze gorzej. To oczywiście liczby niewielkie w porównaniu z wypadkami samochodowymi, ale przecież quady miały być tylko zabawkami.

ZŁAPAĆ NA GORĄCYM UCZYNKU

Szacuje się, że w Polsce jest około 60 tysięcy quadów. Są to dane przybliżone, ponieważ wiele tych pojazdów nie jest zarejestrowanych. Wynikają z tego kłopoty dla służb porządkowych, niezarejestrowany pojazd bowiem jest trudny do zidentyfikowania, co przeważnie daje kierowcy poczucie bezkarności.

W Puszczy Kampinoskiej szalała w ub.r. grupa młodych mężczyzn na pięciu quadach. Rozjeżdżali wydmy, bagna, dukty leśne, rykiem silników płoszyli ptactwo i zwierzęnę, okolicznym rolnikom niszczyli zasiewy. Strażnicy „namierzali” ich przez dłuższy czas, quadowcy byli zawsze szybsi i wręcz bawili się ze strażnikami w ciuciubabkę. Wreszcie udało się dopaść całą grupę, kiedy przeprawiała się przez kanałek. Mężczyźni chcieli uciec, strażnicy wezwali na pomoc policjantów i cała piątka została zatrzymana.

– Przysoliliśmy im najwyższe możliwe mandaty – 1000 złotych każdemu, ponieważ nastąpił zbieg przepisów, które złamali: art. 161 kodeksu wykroczeń i 127 ustawy o ochronie przyrody – mówi komendant Kenig.

– Quadry były oczywiście niezarejestrowane i nie posiadały ubezpieczenia. Policjanci powiadomili więc Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny i za brak ubezpieczenia kierowcy zostali później ukarani grzywnami po około 2000 złotych. To chyba była najbardziej dolegliwa kara – dodaje kom. Jan Wasiak, komendant komisariatu w Izabelinie, który udzielał Straży Parku wsparcia w tej akcji.

Poskutkowało, ukarani młodzieńcy nie jeżdżą już po puszczy. Zapewne rozeszła się też fama po okolicznych wypożyczalniach, bo problemy z quadami są dziś w Puszczy Kampinoskiej o wiele rzadsze.

NIEPRECYZYJNE PRZEPISY

Dla Policji i innych służb istotny problem stanowi fakt, że nie ma jednolitej wykładni, jakim pojazdem jest quad.

Niektóre quady rejestrowane są jako motorowery, inne jako ciągniki rolnicze. Rozporządzenie ministra infrastruktury z 2005 roku mówi o „pojazdach trzykołowych” i „innych pojazdach czterokołowych”. Nie wprowadza jednak pojęcia quad.

– Przepisy nie są jednoznaczne i w Ministerstwie Infrastruktury trwają właśnie prace nad uporządkowaniem tego tematu, m.in. nad stworzeniem jednolitych zasad dotyczących rejestracji quadów.



Rosiczka, z trudem odtworzona w Nadleśnictwie Drewnica rzadka roślina, została całkowicie zniszczona przez quadowców

zdj. www.sxc.hu

To ważne dla Policji, bo z tego wynikają uprawnienia, jakie musi posiadać kierowca tego pojazdu – mówi podinsp. Armand Konieczny, naczelnik Wydziału Profilaktyki i Analiz Biura Ruchu Drogowego KGP.

Ale jakimkolwiek pojazdem quad był, jego kierowca odpowiada za wyrządzone szkody. Dlatego pojazd musi być ubezpieczony. Jeśli nie jest, to, jak pokazuje przypadek z Puszczy Kampinoskiej, kary są wysokie.

Jest tylko jeden szkopał – trzeba złapać kierowcę na gorącym uczynku. I tu kółko się zamyka.

– Jest nas czterech, a do dyspozycji mamy jeden samochód – mówi Włodzimierz Wrzosek, komendant Straży Leśnej Nadleśnictwa Drewnica.

Straż kampinoska ma 12 strażników i dwa samochody, ale za to większy obszar do ochrony.

Problem z quadami polega też na tym, że kierowcy najczęściej poruszają się nimi po drogach niepublicznych. A tam nie obowiązują przepisy o ruchu drogowym. Zatem jeżdżący quadem na drodze osiedlowej czy po łące nie musi posiadać uprawnień.

– Rozjeżdżają nam tereny nad Wisłą, a my niewiele możemy zrobić, bo są to na ogół prywatne łąki, a nie drogi publiczne. Poza tym nadwiślański obszar chroniony „Natura 2000” nie jest oznakowany tabliczkami zakazującymi wjazdu – mówi Jacek Piłkowski, komendant Straży Miejskiej w Łomiankach.

Komendant Wrzosek z Drewnicy uważa, że nawet najdoskonalsze przepisy nie pomogą, jeśli nie zmieni się poziom kultury społeczeństwa, jeśli ludzie nie nauczą się szanować przyrody. Ale przynajmniej, że dobre ustawodawstwo i wysokie kary, jak jest w Skandynawii, na pewno wiele by pomogły. I dodaje, że powinny to być nie tylko kary pieniężne, ale też praca na rzecz zniszczonego środowiska.

– Może, gdyby niektórzy na własnej skórze przekonali się, jak trudno rekultywować zniszczoną przyrodę, zrozumieliby, dlaczego tak bardzo trzeba o nią dbać – dodaje. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Quady według przepisów

W Polsce jest około 60 tys. quadów. Są to dane szacunkowe, ponieważ z powodu nieprecyzyjnych przepisów znaczna ich część jest nierejestrowana. Użytkownicy quadów naruszają wiele przepisów drogowych, ubezpieczeniowych czy kodeksu wykroczeń. Przypominamy najważniejsze z nich.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra infrastruktury z 28 lipca 2005 r. w sprawie homologacji typu pojazdów samochodowych mających dwa lub trzy koła, niektórych pojazdów samochodowych mających cztery koła oraz motorowerów, pojazdy te powinny spełniać wymagania techniczne stosowane do motocykli trójkołowych kategorii L5e, chyba że przepisy dotyczące homologacji stanowią inaczej. Motocykl trójkołowy jest to pojazd posiadający trzy koła umieszczone symetrycznie (kategoria L5e), wyposażony w silnik o pojemności skokowej większej niż 50 cm, w przypadku silnika ze spalaniem wewnętrznym lub o maksymalnej prędkości konstrukcyjnej większej niż 45 km/h. Poruszając się takim pojazdem należy speł-



Wszędzie tam, gdzie może dojść do szkody materialnej i niematerialnej osoby trzeciej, tj. w miejscu ogólnodostępnym, posiadacz pojazdu ma obowiązek ubezpieczyć się od szkód powstałych w związku z ruchem tego pojazdu.

niać wymagania techniczne oraz posiadać wyposażenie określone dla motocykla.

REJESTRACJA

Quady poruszające się po drogach publicznych muszą być zarejestrowane, posiadać tablice rejestracyjne, mieć aktualne ubezpieczenie OC pojazdu, a ponadto kierujący powinien posiadać uprawnienia do kierowania.

UBEZPIECZENIE

Zgodnie z zapisami ustawy z 22 maja 2003 r. o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych (Dz.U. z 2003 r. nr 124, poz. 1152 z późn. zm.) posiadacz pojazdu mechanicznego ma obowiązek zawrzeć umowę obowiązkowego ubezpieczenia OC posiadaczy pojazdów mechanicznych za szkody powstałe w związku z ruchem posiadanego przez niego pojazdu. Posiadacz pojazdu jest obowiązany zawrzeć umowę ubezpieczenia OC najpóźniej w dniu rejestracji pojazdu (art. 29 ust. 1 ustawy). W sytuacji, gdy pojazd nie jest zarejestrowany, posiadacz pojazdu jest obowiązany zawrzeć umowę ubezpieczenia OC przed wprowadzeniem pojazdu do ruchu.

Ustawodawca nie rozróżnia wprowadzenia pojazdu do ruchu na drodze publicznej i niepublicznej. Jako wprowadzenie pojazdu do ruchu rozumie się – wprowadzenie pojazdu na drogę, rozumianą zgodnie z art. 2 pkt 1 ustawy Prawo o ruchu drogowym. Wszędzie tam, gdzie może dojść do szkody materialnej i niematerialnej osoby trzeciej, tj. w miejscu ogólnodostępnym, posiadacz pojazdu ma obowiązek ubezpieczyć się od szkód powstałych w związku z ruchem tego pojazdu.

Ponadto zgodnie z przepisami ustawy o lasach ruch pojazdem silnikowym, zaprzęgowym i motorowerem w lesie dozwolony jest jedynie drogami publicznymi, natomiast drogami leśnymi jest dozwolony tylko wtedy, gdy są one oznakowane drogowskazami dopuszczającymi ruch po tych drogach. Nie dotyczy to inwalidów poruszających się pojazdami przystosowanymi do ich potrzeb. Niestosowanie się do powyższych zasad skutkować może karą grzywny.

KIERUJĄCY POJAZDEM

Zgodnie z art. 88 ustawy Prawo o ruchu drogowym, w ust. 2 pkt 4 określono, że do kierowania trójkołowym lub czterokołowym pojazdem samochodowym o masie własnej nieprzekraczającej 550 kg, z wyjątkiem motocykla, uprawnia prawo jazdy kategorii B1. Jest ono niższej rangi niż kat B., więc posiadanie kat. B uprawnia też do kierowania wspomnianym pojazdem. Jeżeli quad będzie zarejestrowany jako motorower, osoba pełnoletnia, czyli taka, która skończyła 18 lat, nie musi posiadać uprawnień do kierowania motorowerem, jednakże osoba w wieku od 13 do 18 lat powinna posiadać kartę motorowerową. Kierujący pojazdem samochodowym czterokołowym zarejestrowanym jako ciągnik rolniczy będzie zmuszony do korzystania z tego pojazdu jak z typowego ciągnika rolniczego, z pełnymi konsekwencjami, np. zakazu ruchu po drodze ekspresowej, do konieczności wyposażenia pojazdu, np.: w trójkątną tablicę wyróżniającą pojazd wolny, dwa boczne lusterka, gaśnicę itp.

Ponadto zgodnie z art. 96 par. 1 kodeksu wykroczeń właściciel, posiadacz, użytkownik lub prowadzący pojazd, który:

- 1) dopuszcza do prowadzenia pojazdu na drodze publicznej lub w strefie zamieszkania osobę niemającą sprawności fizycznej lub psychicznej w stopniu umożliwiającym należyte prowadzenie pojazdu,
- 2) dopuszcza do prowadzenia pojazdu na drodze publicznej osobę niemającą wymaganych uprawnień,
- 3) dopuszcza do prowadzenia pojazdu na drodze publicznej lub w strefie zamieszkania osobę znajdującą się w stanie po użyciu alkoholu lub podobnie działającego środka,
- 4) dopuszcza pojazd do jazdy na drodze publicznej pomimo braku wymaganych dokumentów stwierdzających dopuszczenie pojazdu do ruchu,
- 5) dopuszcza pojazd do jazdy na drodze publicznej, pomimo że pojazd nie jest należyście zaopatrzony w wymagane urządzenia i przyrządy albo pomimo że nie nadają się one do spełnienia swego przeznaczenia,
- 6) dopuszcza do korzystania z pojazdu samochodowego w sposób niezgodny z jego przeznaczeniem, podlega karze grzywny.

Tak więc również na rodzicach ciąży obowiązek nadzoru nad właściwym korzystaniem z quadów przez ich pociechy.

KIEROWANIE PRZEZ DZIECI

Dziecko w wieku do 10 lat na drodze publicznej nie może kierować jakimkolwiek pojazdem, z wyjątkiem kierowania rowerem pod opieką osoby dorosłej. Nie ma natomiast bezpośredniego zakazu kierowania pojazdem poza drogą publiczną. Jednak należy zastosować art. 1 ust. 2 ustawy Prawo o ruchu drogowym, który odnosi się do ruchu odbywającego się poza drogami publicznymi, gdzie ustawodawca określa, że przepisy stosuje się, jeżeli jest to konieczne dla uniknięcia zagrożenia bezpieczeństwa uczestników tego ruchu. W przypadku dziecka kierowanie quadem jest sytuacją zagrażającą jego zdrowiu i życiu. Dziecko w tym wieku z pewnością nie jest dostatecznie sprawne pod względem fizycznym, ani psychicznym do kierowania takim pojazdem.

ZGODNIE Z ART. 105 KODEKSU WYKROCZEŃ:

par. 1. Kto przez rażące naruszenie obowiązków wynikających z władzy rodzicielskiej dopuszcza do popełnienia przez nieletniego czynu zabronionego przez ustawę, jako przestępstwo, w tym i przestępstwo skarbowe, wykroczenie lub wykroczenie skarbowe i wskazującego na demoralizację nieletniego, podlega karze grzywny albo karze nagany.

par. 2. Jeżeli czyn określony w par. 1 popełnia osoba, pod której nadzór odpowiedzialny oddano nieletniego, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny albo karze nagany.

par. 3. W wypadkach określonych w par. 1 i 2, jeżeli nieletni czynem swym wyrządził szkodę, można orzec nawiązkę do wysokości 1 tys. złotych. W przypadku, gdy dziecko doprowadzi do realnego zagrożenia dla życia i zdrowia ludzkiego poprzez kierowanie takim pojazdem za zgodą rodziców lub innych osób dorosłych, osoby takie narażają się na odpowiedzialność karną. Może im grozić kara do 3 lat pozbawienia wolności. ■

oprac. ELŻBIETA SITEK
(na podstawie materiałów Biura Ruchu Drogowego KGP)

Unia dla Policji

Unijne pieniądze idą na budowę dróg i autostrad, na ochronę środowiska, stanowiska komputerowe w szkołach, laboratoria badawcze. Ubiegają się o nie wszyscy. Szpitale, szkoły, przedsiębiorcy, stowarzyszenia. Policja również.

Programów, w ramach których jednostki Policji mają możliwość pozyskiwania funduszy unijnych, jest kilka. Są to programy krajowe, regionalne i zarządzane bezpośrednio przez Komisję Europejską. Wygląda to tak:

PROGRAMY KRAJOWE

- Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko (POIiŚ)
- Program Operacyjny Kapitał Ludzki (POKL)
- Program Operacyjny Innowacyjna Gospodarka (POIG)
- Norweski Mechanizm Finansowy (NMF) i Mechanizm Finansowy Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG)

PROGRAMY REGIONALNE

- Regionalne Programy Operacyjne dla poszczególnych województw (RPO)
- Program Europejska Współpraca Terytorialna (EWT) i Program Operacyjny Rozwój Polski Wschodniej (PO RPW)

PROGRAMY KOMISJI EUROPEJSKIEJ

- Program Leonardo da Vinci – jest częścią programu edukacyjnego UE „Uczenie się przez całe życie”
- Program Daphne III – dotyczy walki z wszelkimi formami przemocy
- Program ISEC – „Zapobieganie i zwalczanie przestępczości”
- Program CIPS – „Zapobieganie, gotowość i zarządzanie skutkami terroryzmu i innymi rodzajami ryzyka”.

Wybór wydaje się być spory, ale droga po unijne pieniądze wcale nie jest prosta. Wręcz przeciwnie. Po pierwsze, procedury są bardzo skomplikowane i długotrwałe. Po drugie, projekty unijne trwają kilka lat, a komendy mają budżety jednoroczne. Po trzecie, trzeba mieć wkład własny. Jest

jeszcze czwarty problem, ale ten dotyczy tylko programów regionalnych. Otóż niektóre władze samorządowe uważają, że Policja jako organ administracji rządowej nie może występować z wnioskami o dofinansowanie na szczeblu lokalnym i w związku z tym nie jest wpisana w katalogach beneficjentów niektórych Regionalnych Programów Operacyjnych. Wtedy pozostają programy ogólnopolskie.

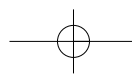
A jak już komendy startują w tym wyścigu, to o co walczą? Projekty są różne. Wszystkie te, które dotyczą budowy i wzmocnienia struktur administracyjnych oraz wyszkolenia kadr to tzw. projekty miękkie. Z kolei projekty twarde to te inwestycyjne, które obejmują dostawę sprzętu, usługi budowlane. Unijne pieniądze idą więc na szkolenia, informatyzację, zakup sprzętu, rewitalizację komend. Można za nie uczyć języków, kupić radiowozy albo wybudować nowoczesne centrum szkoleniowe.

Projekt WSPol.

Założeniem projektu „Budowa i wyposażenie Policyjnego Centrum Dydaktyczno-Badawczego w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie dla wzmocnienia bezpieczeństwa kraju” jest wybudowanie i wyposażenie dwóch innowacyjnych budynków, tj. Uczelniano-Policyjnego Systemu Bibliotecznego-Informacyjnego oraz Policyjnego Centrum Analityczno-Badawczego, w którym znajdować się będą specjalistyczne laboratoria i pracownie policyjne, m.in. technologii multimedialnych i informatycznych, zwalczania przestępczości w cyberprzestrzeni, analizy kryminalnej czy biologii kryminalnej. Całkowita szacunkowa wartość projektu wynosi 71 640 000 zł i 85 proc. tej kwoty zostanie dofinansowane ze środków unijnych w ramach Programu Operacyjnego Rozwój Polski Wschodniej 2007–2013, Priorytet I Nowoczesna gospodarka, Działania I. 1



Projekt Policyjnego Centrum Dydaktyczno-Badawczego w WSPol.



Infrastruktura uczelni. Inwestycja ma być zrealizowana do 2011 roku.

Angielski na służbie

– to jeden z ostatnich większych projektów KWP w Krakowie, który dostał pozytywną ocenę merytoryczną i ma otrzymać dofinansowanie w ramach Działania 5.2.3. Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, na typ projektów „Szkolenia językowe dla służb publicznych nadzorowanych przez ministra właściwego ds. wewnętrznych”. Chodzi o szkolenie językowe w związku z EURO 2012. Po ogłoszeniu konkursu wnioski aplikacyjne dla projektów złożyło dziewięć komend wojewódzkich i WSPol. w Szczytnie, ocenę formalną i merytoryczną przeszły wszystkie, ale ostatecznie z uwagi na ograniczoną ilość pieniędzy dofinansowanie otrzyma tylko siedem komend. Są wśród nich: KWP w Gorzowie Wielkopolskim, KSP, KWP w Lublinie, KWP w Krakowie, KWP we Wrocławiu, KWP w Poznaniu i KWP w Kato-

wicach. Całość ma kosztować 24 mln zł, z czego tylko 3,6 mln ma pochodzić z państwowej kasy.

Wartość krakowskiego projektu wynosi około 3,7 mln zł. Szkolenie obejmie policjantów i strażników granicznych garnizonów małopolskiego i podkarpackiego, w sumie 1006 osób i potrwa dwa lata. Projekt skierowany jest do funkcjonariuszy, którzy będą zabezpieczać imprezy w związku z mistrzostwami Europy.

Zarządzanie organizacją

Jak na razie największym zakończonym projektem edukacyjnym polskiej Policji jest zrealizowane przez KSP, przy udziale Wyższej Szkoły Zarządzania i Prawa im. Heleny Chodkowskiej, szkolenie z zarządzania organizacją i zasobami

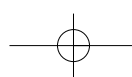
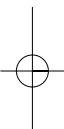


ludzkimi w Policji. Projekt współfinansowany był ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego – grant w wysokości 543 130 euro stanowił 85 proc. wartości projektu. Wzięło w nim udział 649 funkcjonariuszy i pracowników cywilnych garnizonu warszawskiego.

Jedna konsola

O łódzkim Zintegrowanym Systemie Stanowisk Kierowania było głośno już w roku ubiegłym. Projekt został złożony przez KWP w Łodzi do konkursu w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego województwa łódzkiego na lata 2007–2013 w czerwcu 2008 roku, a w listopadzie została podpisana umowa o dofinansowanie. Po ocenie formalnej i merytorycznej wniosek łódzkiej komendy zajął pierwsze miejsce na liście rankingowej i uzyskał 93 na 100 możliwych punktów.

O co chodzi w tym systemie? Jak sama nazwa mówi – o połączenie stanowisk kierowania w jeden system i zintegrowanie urządzeń



► łączności – telefonu, radiotelefonu, rejestratora rozmów – do jednej konsoli. System ma być budowany etapami: najpierw 8 stanowisk kierowania w komisariatach miejskich w Łodzi (zrealizowano), potem systematycznie 21 stanowisk kierowania w KMP i KPP województwa łódzkiego. Wartość projektu wynosi 7 551 414,60 zł.

O tym, że pomysł dobry, świadczy ciąg dalszy. W marcu tego roku komenda wojewódzka złożyła projekt o nazwie Rozbudowa Zintegrowanego Systemu Stanowisk Kierowania: e-usługi dla społeczeństwa (też w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego województwa łódzkiego). Ma być realizowany we wszystkich komendach miejskich i powiatowych garnizonu łódzkiej policji i kosztować 1 304 668,00 zł. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, dofinansowanie wyniesie 85 proc. Na razie projekt jest na pierwszym miejscu po ocenie merytorycznej.

Platforma komunikacji

Na rozstrzygnięcie czeka też projekt KWP w Krakowie obejmujący informatyzację garnizonów małopolskiego i podkarpackiego złożony w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka. Projekt jest rozszerzeniem istniejącej w 19 jednostkach Małopolskiej Platformy Elektronicznej Zintegrowanej Komunikacji i Zarządzania Komisariatów Policji (też finansowanej z pieniędzy unijnych). Tym razem skala byłaby nieporównywalnie większa. W samym województwie małopolskim system obejmowałby 90 lokalizacji, prawie 6 tys. użytkowników, ponad 90 stanowisk publicznego dostępu do systemu tzw. infomatów. Specjalnie zbudowane portale służyłyby komunikacji zewnętrznej mieszkańców z Policją (fora, maile, ankiety, czaty), a elektroniczny system wymiany dokumentów i szybkiego przekazu informacji usprawniałby komunikację wewnątrz policji.

Szacunkowy koszt projektu w województwie małopolskim wynosi 48 mln zł, a w podkarpackim 38 mln zł. Dokumenty zostały wysłane do MSWiA w połowie maja.

Pogranicze

Świetnie radzi sobie Komenda Wojewódzka Policji we Wrocławiu. Na koncie mają sporo projektów już zrealizowanych, realizowanych i oczekujących na realizację. Jednym z największych sukcesów – biorąc pod uwagę kryterium wartości uzyskanego dofinansowania – jest projekt „Poprawa bezpieczeństwa na pograniczu polsko-czeskim po wejściu do Strefy Schengen” opracowywany wspólnie z policją czeską w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013. W ramach projektu zaplanowano zakup dla policji czeskiej pojazdu wyposażonego w sprzęt monitorująco-rejestrujący do obserwacji i rejestracji zdarzeń związanych z masowym naruszeniem porządku, natomiast dla policji polskiej zakup 6 pojazdów terenowych wykorzystywanych do szybkiego reagowania i zatrzymywania zidentyfikowanych sprawców przestępstw już w obszarze pogranicza. Koszt projektu został oszacowany na poziomie 501 965,63 euro, z czego budżet projektu dla KWP we Wrocławiu wyniósł

286 834,63 euro (około 1 024 000,00 zł), dla policji czeskiej zaś 215 131,00 euro. Planowane dofinansowanie wyniesie 85 proc. tych kwot.

Dofinansowanie dostał też projekt „Polsko-czeskie pogranicze – poprawa bezpieczeństwa”. Tutaj liderem również była KWP we Wrocławiu, ale samochody terenowe – w sumie osiem – dostaną również partnerzy, czyli komendy w Opolu i Katowicach. Szacowana wartość projektu dla strony polskiej wynosi 1 336 000 zł.



Transgraniczne ćwiczenia antyterrorystów

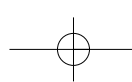
Ćwiczenia

Projekty transgraniczne obejmują również ćwiczenia. Na przykład „Terrorysta na tamie” – tak nazywał się projekt stworzony przez KWP w Krakowie w ramach programu CIPS. Podczas ćwiczeń polscy, czescy i słowaccy policjanci mieli m.in. odbić autobus z zakładnikami. Plan był taki: zaczynają od negocjacji. Ale gdy okazuje się, że autobus jest zaminowany, a celem turystów jest zaporą wodna, trzeba podjąć decyzję o szturmie i siłowym rozwiązaniu całej operacji. Projekt został zrealizowany w czerwcu ubiegłego roku. W ćwiczeniach wzięło udział 150 policjantów.

Baza kontaktów

W ramach programu Daphne III na stronie internetowej MSWiA utworzono bazę kontaktów dla podmiotów, które chcą w nim uczestniczyć. Program Daphne III dofinansowuje inicjatywy na rzecz zapobiegania i zwalczania przemocy wobec dzieci, młodzieży i kobiet oraz te, które zapewniają wsparcie ofiarom przemocy i grupom ryzyka. Jednym z warunków przystąpienia do programu jest pozyskanie partnera, co umożliwiłaby baza danych. Można dostać się do niej przez stronę www.mswia.gov.pl albo www.policja.pl. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. KWP w Krakowie, WSPoL.



Najlepsi na drodze



36 zawodników z całej Polski przez trzy dni rywalizowało w pięciu konkurencjach: kierowaniu ruchem, dwóch testach ze znajomości przepisów, strzelaniu i jeździe sprawnościowej

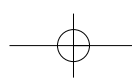


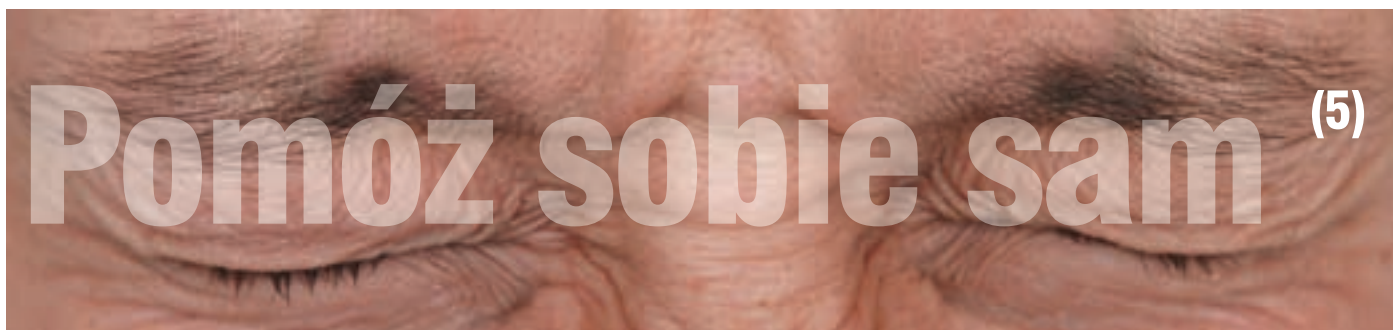
W XXII edycji konkursu organizowanego w CSP w Legionowie pierwsze miejsce zajął mł. asp. Radosław Rusek z KWP w Radomiu, drugie – sierż. sztab. Jacek Kudliński z KWP w Poznaniu, a trzecie – sierż. sztab. Robert Guzał z KWP w Szczecinie

Najlepszą drużyną okazał się zespół z KWP w Radomiu (mł. asp. Radosław Rusek i sierż. sztab. Mariusz Wulczyński – trzech pierwszych z lewej). Drugie miejsce zajęła drużyna z KWP w Lublinie (sierż. sztab. Paweł Marcinek i sierż. sztab. Marek Niedziela), a trzecie zespół z KWP w Poznaniu (sierż. sztab. Jacek Kudliński i mł. asp. Paweł Śmidoda)



zdj. Andrzej Mitura





Niezwykle skuteczną, a zarazem niewymagającą wielkiego wysiłku, techniką relaksacyjną jest trening Jacobsona. Polega na napinaniu i rozluźnianiu poszczególnych grup mięśni – rąk, nóg, twarzy, języka, barków, pleców, brzucha oraz palców rąk i nóg.

Twórcą tej metody jest amerykański lekarz psychiatra i psycholog Edmund Jacobson, który w latach 30. ubiegłego wieku udowodnił w sposób naukowy związek między nadmiernym napięciem mięśni a zaburzeniami emocjonalnymi i psychicznymi. Dowiódł, że zmniejszając napięcia mięśni, sprawiamy, że nasz centralny układ nerwowy uspokaja się, relaksuje.

Wdrażanie techniki Jacobsona zaczynamy od przyjęcia pozycji leżącej, potem siedzącej. Każde ćwiczenie powinno trwać około 10 sekund, powtarzamy je kilka razy. Cały czas obserwujemy, jakich wrażeń doznajemy podczas napinania i rozluźniania mięśni. Pamiętajmy też, aby każde ćwiczenie wykonywać oddzielnie, np. najpierw mięśnie rąk, potem mięśnie nóg etc. Nigdy nie napinamy wszystkich mięśni jednocześnie.

Przykładowy zestaw ćwiczeń:

- ✓ Zaciśnij pięści – zwróć uwagę na napięcie dłoni i przedramion – rozluźnij.
- ✓ Dotknij palcami barków, a następnie podnieś ramiona – bicepsy i ramiona będą napięte – następnie opuść je, rozluźnij.
- ✓ Zmarszcz czoło – zwróć uwagę na napięcie czoła i okolicy oczu – rozluźnij.
- ✓ Zaciśnij powieki, a następnie rozluźnij mięśnie z lekko przymkniętymi oczami.
- ✓ Przyciśnij język do podniebienia – zwróć uwagę na napięcie w jamie ustnej – rozluźnij.
- ✓ Zaciśnij zęby – skoncentruj się na napięciu w jamie ustnej i szczęce – rozluźnij.
- ✓ Odchyl głowę do tyłu – zwróć uwagę na napięcie w karku i górnej partii pleców – rozluźnij.
- ✓ Przyciśnij brodę do klatki piersiowej – zwróć uwagę na napięcie w karku i barkach – rozluźnij.
- ✓ Weź głęboki oddech i zatrzymaj powietrze – w klatce piersiowej i plecach poczujesz napięcie – wypuść powietrze.
- ✓ Zrób dwa głębokie oddechy, zatrzymaj powietrze, a następnie wydychaj je – oddech stanie się wolniejszy i spokojniejszy – odpocznij.
- ✓ Wciągnij maksymalnie brzuch – odczuj napięcie w brzuchu – rozluźnij, oddychaj regularnie.
- ✓ Napnij mięśnie brzucha – obserwuj jego naprężenie – odpocznij.

- ✓ Napnij pośladki tak, aby podnieść się lekko – zauważ napięcie – rozluźnij.
- ✓ Ściągnij uda, wyprostowując nogi – poczuj ich napięcie – rozluźnij.
- ✓ Skieruj palce u nóg do góry – stopy i łydki będą napięte – odpocznij.
- ✓ Podkurcz palce u nóg tak, jakbyś chciał je zagrzebać w piasku – zwróć uwagę na napięcie w podbiciu stóp – rozluźnij.

Innym wariantem treningu jest ćwiczenie wybranych partii ciała, aż nauczymy się je rozluźniać – najpierw pracujemy np. z mięśniami rąk, potem nóg, twarzy, pleców etc.

Stosowanie technik relaksacyjnych nie rozwiąże jednak naszych problemów. Nie zastąpi też wizyty u lekarza czy psychologa. Nie zapominajmy, że w Policji są psychologowie, do których zawsze możemy zwrócić się z prośbą o pomoc.

Ćwiczenia możemy powtarzać w trakcie naszego codziennego funkcjonowania, np. idąc chodnikiem, słuchając muzyki, oglądając telewizję. Po pewnym czasie dojdziemy do etapu, że w każdej okoliczności, w sposób niemal automatyczny, będziemy potrafili rozluźnić daną grupę mięśni.

Pamiętajmy jednak o zachowaniu równowagi między napięciem i rozluźnieniem. Aby nasz organizm prawidłowo funkcjonował, potrzebne jest nie tylko rozluźnienie, ale również napięcie, które zmusza nas do mobilizacji i działania. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
Konsultacja Magdalena Samońska, psycholog KSP
zdj. Andrzej Mitura

Infolinia: 0800 88 98 98

Działa całą dobę. Zostaw swój numer telefonu, psycholog policyjny oddzwoni.

Psycholog przy tym telefonie pełni dyżury we wtorki i czwartki od 14.00 do 20.00.

Jedna ofiara – jeden dąb. Do 13 kwietnia przyszłego roku dębów ma być tyle, ile nazwisk na liście katyńskiej – 21 473. Jedno z drzew posadzono 29 maja br. przy szkole podstawowej w miejscowości Sadowa koło Warszawy. Upamiętniono Michała Adamczyka, przedwojennego funkcjonariusza Policji Państwowej, który zginął w Miednoje.



Dąb aspiranta Adamczyka

Zobowiązujemy się do opieki nad dębem – mówił w imieniu uczniów Wojtek Romański z klasy zerowej. – Będziemy pamiętać o tych, których prochy przywiezione wraz z ziemią z Cmentarza Wojennego Golgoty Wschodu przechowywane będą jako relikwie w kościele Matki Bożej Królowej Rodzin w Dziekanowie Leśnym.

ZIEMIA Z MIEDNOJE

Uroczystość rozpoczęła się w świątyni dziekanowskiej. Ziemię z Miednoje przywiózł honorowy prezes Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 Tadeusz Konon. Wartę przy urnie razem z harcerzami pełnili policjanci z komisariatu w Łomiankach. Po nabożeństwie poświęcono sadzonkę dębu, którą szkoła otrzymała za pośrednictwem dyrekcji Kampinoskiego Parku Narodowego od Biura Nasiennictwa Leśnego. Roślina została pobłogosławiona wcześniej przez Ojca Świętego Benedykta XVI.



Do opieki nad dębem zobowiązały się dzieci ze szkoły w Sadowej. Na pewno pomagać im będą także harcerze 462. drużyny w Łomiankach

W ceremonii oprócz władz samorządowych wzięli udział przedstawiciele Policji: insp. Grzegorz Jach z KGP, mł. insp. Andrzej Kraska, zastępca komendanta powiatowego w Starych Babicach (Warszawa Zachód) oraz kom. Grzegorz Porębski, komendant KP w Łomiankach. Potężną honoradą, mimo deszczu, przyjechał komandor

rali się odszukać rodzinę aspiranta Michała Adamczyka. Być może żyją jeszcze jego potomkowie.

BĘDIEMY PAMIĘTAĆ!

W szkole urządzono okolicznościową gazetkę na temat mordu katyńskiego i policyjnego bohatera.



Aspirant Michał Adamczyk

Michał Adamczyk urodził się 10 września 1903 r. w Warszawie. Służył w Wojsku Polskim, Korpusie Ochrony Pogranicza, a od 1928 r. w Policji Państwowej. W 1929 r. ukończył szkołę policyjną w Mostach Wielkich. Początkowo skierowano go do powiatu koszyrskiego. Służył na posterunku Uchrynicze-Pniewo. Potem przez dwa lata w województwie lubelskim. Pracował także w Węgrowie, na posterunku Skórzec. Od 1937 do 1939 r. starszy przodownik Michał Adamczyk był komendantem posterunku w Sarnakach. Odznaczony był m.in. brązowym krzyżem zastugi. Po 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Zamordowano go w Twerze razem z blisko 6 tys. funkcjonariuszy Policji Państwowej. Jego ciało spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

W 2008 r. prezydent RP awansował go pośmiertnie do stopnia aspiranta (pierwszy stopień oficerski w PP).

Od 29 maja 2009 r. ma swój dąb przy szkole w Sadowej.

Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego Wiktor Węgrzyn.

1 DĄB – 1 OFIARA

Program „Katyń... ocalić od zapomnienia” narodził się rok temu w Radzyminie i zakłada, że na 70. rocznicę zbrodni katyńskiej, czyli do 13 kwietnia 2010 r., uda się posadzić 21 473 dęby. Jedna roślina symbolizuje jedno nazwisko z listy katyńskiej. Do akcji włączają się szkoły, instytucje, parafie, samorządy.

– O akcji dowiedziałam się w maju ubiegłego roku – mówi Elżbieta Wojcieszek, nauczycielka języka polskiego i historii w Szkole Podstawowej im. Jadwigi i Romana Kobendzów w Sadowej. – Razem z panią dyrektorem zgłosiłyśmy akces do programu. Sama szukałam informacji o naszym policyjnym bohaterze. Teraz nie było zbyt dużo czasu, ale po wakacjach będziemy sta-

– O zbrodniach sowieckiego komunizmu ciągle mówimy po cichu, jakby z bojaźnią – zabrała głos dyrektor szkoły Joanna Cackowska. – Mówimy tak, jakbyśmy bali się obrazić zbrodniarzy wszechczasów, którzy dokonali zbrodni na narodzie polskim. Mordowano jeńców – oficerów Wojska Polskiego, funkcjonariuszy Policji Państwowej, a w przepełnionych więzieniach zabijano niewinnych ludzi. Większość rodzin zamordowanych policjantów skazano na zagładę, zsyłając je na Syberię i do Kazachstanu. Tysiące zesłańców zmarło z chorób i głodu. Jeżeli więc mamy teraz taką możliwość, ocalmy od zapomnienia historię, o której przez pół wieku nie pozwalano mówić, a prawdę fałszowano! ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Spottersi do polskiej Policji wprowadzani byli do tej pory opłotkami. Głośniej zaczęto o nich mówić przy okazji Euro 2008, kiedy to 26 polskich policjantów wyjechało do Austrii. Teraz mają na stałe pojawić się w policyjnych strukturach.

Spottersi



dzielnicowi od kibiców

Spotter to termin angielski oznaczający kogoś, kto ponadprzeciętnie interesuje się jakąś dziedziną czy zjawiskiem, traktując to jako hobby. Spotter w wojskowości to wywiadowca. Określenie to oznacza także prywatnego detektywa, a potocznie, według słownika polsko-angielskiego, ... wtyczkę.

ZACZEŁO SIĘ NA WYSPACH

W Europie pierwsi spottersi pojawili się w Anglii w 1985 r. po tragedii na belgijskim stadionie Heysel, gdzie zginęło 39 osób. Policjanci zainteresowali się wtedy kibicami FC Liverpool, którzy zaatakowali zwolenników Juventusu w Brukseli. W 1991 r. spottersi weszli do policji niemieckiej. W 1997 r. na jednej z holenderskich autostrad miała miejsce zaplanowana walka, czyli ustawka, między fanatykami Ajaksu Amsterdam i Feyenoordu Rotterdam. Śmierć na miejscu poniósł jeden z kibiców. Od tej pory w Holandii również postawiono na spottersów.

– W Polsce mamy do czynienia z rosnącym bandytyzmem stadionowych chuliganów – mówi nadkom. Dariusz Dymiński, pełniący obowiązki naczelnika Wydziału Operacyjnego Głównego Sztabu Policji KGP. – Obiekty sportowe, choć daleko im do ideału, są coraz lepsze i bezpieczniejsze. Bojówki kibicowskie też mają tego świadomość, bo często swoją działalność przenoszą poza stadion. Można za-

ryzykować twierdzenie, że chuligani stadionowi to zorganizowana przestępczość.

SPOTTER – CZYLI KTO?

Polska Policja chce dotrzeć do środowisk kibiców. Spotter ma być łącznikiem między fanami futbolu, klubami, służbami porządkowymi a Policją.

– Oddzieliłmy funkcję spottera od zespołów monitorujących, które głównie zajmują się filmowaniem kibiców – wyjaśnia nadkom. Dymiński. – Nagrywanie to jednak pewien rodzaj inwigilacji, a spotter ma mieć zaufanie wśród kibiców. Spottersi powinni pojawić się nie tylko tam, gdzie działają kluby, ale także w tych jednostkach, na terenie działania których są kibice klubu.

Spotter to policjant działający jawnie, ale bez munduru. Jego oznaczeniem podczas imprez jest niebieska kamizelka. Wzór jest jednolity w całej Unii Europejskiej. Wyróżnikiem są barwy narodowe kraju spottera umieszczone z przodu po lewej stronie (z prawej flaga UE). Jedynym wyposażeniem polskiego spottera będą kajdanki i ręczny miotacz gazu.

Spotter ma pracować z kibicami, dobrze poznać ich środowisko, analizować fora i prasę kibicowską, współpracować z władzami klubu.

Benny Maes – policja belgijska:

– Mistrzostwom Euro 2000, które odbyły się na stadionach Belgii i Holandii, przyświecała idea święta i dobrej zabawy. Ludzie przychodzący na mecze chcą łatwo dotrzeć na stadion i znaleźć na nim swoje miejsce, obejrzeć emocjonujące widowisko, a później bezpiecznie wrócić do domu, może po drodze zatrzymując się, by napić się piwa, poświętować ze znajomymi. By im to zapewnić, nie musimy mieć policji do tłumienia zamieszek. Psułaby tylko zabawę. Potrzebni są za to policjanci, którzy okażą gościnność, wskażą drogę na stadion; potrzebna jest drogówka, która sprawnie pokieruje ruchem na ulicach miasta, w którym odbywa się mecz.

Czym innym jest natomiast przeciwdziałanie chuligaństwu. Do tego niezbędny

jest dobry wywiad, szczegółowe informacje o grupach ryzyka, które napływać powinny jeszcze przed finałowym turniejem, w trakcie eliminacji. Skąd? Od spottersów. Kim jest spotter? To przede wszystkim policjant, nie może on o tym zapominać. Istnieje zagrożenie, że przebywając długo w jakimś środowisku, można się z nim za bardzo spoufalić. Dlatego spotter musi mieć zawsze tę świadomość – że choć pracuje w cywilnym ubraniu, wśród kibiców, także tych przysparzających problemów, pozostaje policjantem. Powinien zdobywać wiedzę na temat kibiców, uczyć ich, co wolno, a czego nie; czasem pogrozić palcem. Spotter nie jest „wyspą”. Wiadomości, jakie pozyskuje, przekazuje do wyspecjalizowanych, wspomagających go komórek; w czasie samego turnieju pracuje w grupie. W trakcie Euro 2000 spottersi wchodzili w skład 4-osobowych zespołów, w których byli pośrednikami, tłumaczami

oraz doradcami dowódców. Polegaliśmy na ich wiedzy o czynach, kontaktach osób z grup ryzyka, a także na umiejętności dostrzegania rozwijającego się zagrożenia i eliminowania go w zarodku. Nie zajmowaliśmy się całymi grupami ryzyka, tylko szybko wyłączałyśmy z nich prowodyrów. I było po problemie.

Juan Martin – policja portugalska:

– Portugalia przygotowała na Euro 2004 dziesięć nowych stadionów. Przed obiektami, na których odbywały się mecze, tworzone były trzy strefy kontroli: wizualnego sprawdzania biletów i wykrywania przedmiotów, których wnoszenie na stadion jest zabronione; kordonu dokonującego szczegółowej kontroli, w tym kontroli osób wykrywaczami metali i materiałów wybuchowych, a na końcu, już w samych

Podczas rozgrywek pomagać przy przejazdach, informować o zagrożeniach, negocjować z siłami porządkowymi. W sytuacji łamania prawa musi być stanowczy. Dzięki rozpoznaniu, kto jest prawdziwym kibicem, a kto chuliganem, wie gdzie i kiedy mogą pojawić się kłopoty i może trafnie typować potencjalnych sprawców burd.

– Najtrudniejsze jest przełamanie barier mentalnych – mówi naczelnik Dymiński. – Trzeba pokonać opór kibiców, którzy mogą postrzegać spottera jako policyjnego szpicla oraz barierę u komendantów, którzy, cierpiąc na niedobór kadr, będą kręcili nosem na „zabieranie” im człowieka.

3xT

Polska Policja chce zabezpieczać EURO 2012 głównie nieumundurowanymi policjantami. Ciężkozbrojni będą w pogotowiu. Na ulicach mają być widoczni spottersi.

Strategia przyjęta na mistrzostwa – „3xT” (TROSKA, TOLERANCJA, TLUMIENIE) zakłada trzy poziomy reakcji policjantów na zachowania kibiców. Spottersi mają służyć informacją, nawet tak prozaiczną – gdzie w pobliżu są toalety, albo jak dojść do określonej *fan zony*. Tolerancją muszą się wykazać wszyscy funkcjonariusze biorący udział w zabezpieczeniach. Szacuje się, że w dniu meczu w Warszawie będzie około 250–300 tys. fanów futbolu. Ich zachowania, niestandardowe na co dzień, mogą być w czasie mistrzostw tolerowane, bo lepiej upomnieć sikającego pod drzewem młodzieńca, niż doprowadzić do zamieszek, gdy do spisywanego kibica dołączy dziesięciu, a potem stu itd. Tłumienie będzie ostatecznością. OPP będą używane tylko w newralgicznych momentach, gdy na ulicach będzie bardzo źle.

Pierwszych spottersów przeszkolono pod koniec marca w Legionowie. W lipcu rusza kolejna tura rozgrywek ligowych. Następne szkolenie zaplanowano na wrzesień. Do CSP przyjadą policjanci, którzy mają być spottersami przy klubach ekstraklasy i I ligi. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. GSP KGP

Rozmowa z podinsp. Krzysztofem Kwiatkowskim,
zastępcą komendanta miejskiego Policji w Katowicach

Nieetatowe – czyli nic na 100 procent

W komendzie głównej powiedziano mi, że jest Pan jednym z pierwszych spottersów w Polsce, że pracował Pan z kibicami, gdy jeszcze funkcja ta nie była tak nazwana?

– W służbie jestem już 26 lat. Wszystko zaczęło się w 1991 r., kiedy byłem w oddziale prewencji i fizycznie zabezpieczałem mecze. Potem pracowałem w sztabie komendy wojewódzkiej, gdzie zajmowałem się organizacją i planowaniem zabezpieczeń. W 1997 r. byli u nas policjanci angielscy i wtedy pojawiły się pierwsze zadania z zakresu pracy spottersów. Wymienialiśmy informacje, podpatrywaliśmy, jak pracują na Wyspach. W 1999 r. byłem spotterem na wyjazd polskich kibiców na Wembley. To były inne czasy. Jechałem z kibicami w autobusie, ale oficjalna informacja była taka, że jestem pracownikiem ochrony wynajętym przez biuro podróży. Dzięki obecności polskich policjantów wśród kibiców udało się namierzyć sprawców tzw. promocji, którą jadący na mecz zrobili sobie na stacji benzynowej w Niemczech. Proceder zupełnie tam nieznanym, a u nas często stosowany przez stadionowych chuliganów polega na tym, że do sklepika wchodzi grupa czterdziestu młodych ludzi, część robi zamieszanie, coś kupuje,

węjsiach na stadiony, elektronicznego sprawdzenia, czy bilety nie zostały sfalszowane. Podczas meczów 5 proc. krzesłek pozostawało pustych, tworząc strefę buforową między kibicami rywalizujących drużyn.

Porządku i bezpieczeństwa na każdym spotkaniu pilnowało po 800, zatrudnionych przez prywatne firmy ochrony, stewardów na samym obiekcie i 400–600 policjantów w pobliżu stadionu, przy widowni liczącej średnio 35 tys. kibiców. Wyszliśmy z założenia, że zbyt dużo sił psuje zabawę, toteż policja była mało widoczna, za to bardzo mobilna. Ważny był podział odpowiedzialności za bezpieczeństwo między różne, prywatne i państwowe formacje. W policji został stworzony nowy system przepływu informacji – na każdym stadionie działało lokalne centrum informacyjne, z którego wiadomości trafiały do centrum krajowego, a stąd do utworzo-

nej na czas Euro komisji bezpieczeństwa. Istniało jedno, czytelne kierownictwo, mające przegląd sytuacji w kraju. Dużo uwagi poświęciliśmy współpracy z mediami, które tłumaczyły, jak pracujemy, jakiej pomocy kibice mogą oczekiwać od spottersów i innych policjantów, co jest zabronione.

Gunther Marek – policja austriacka:

– Euro 2008 zgromadziło na stadionach i w *fan zones* (strefach w miastach, gdzie kibice oglądali mecze na wielkich ekranach – przyp. PK) 550 tys. widzów z Austrii i około 2 mln gości. Ich bezpieczeństwa strzegło 27 tys. naszych policjantów, którym pomagało 136 funkcjonariuszy z innych krajów, głównie tłumaczy i spottersów, nieużywających żadnej broni czy środków przymusu,

a także 850-osobowy kontyngent oddziałów zwartych z Niemiec. Do dziś pozostaje to największą wspólną operacją policji państw europejskich.

Dokonałiśmy 435 aresztowań i postawiliśmy 2770 zarzutów, w tym 891 administracyjnych i 1879 kryminalnych. Przez cały czas mistrzostw rannych zostało 480 osób, w tym 24 policjantów, 5 innych funkcjonariuszy, 443 fanów i 8 przypadkowych osób.

Przygotowania rozpoczęliśmy już w 2003 roku, pod koniec 2005 r. mieliśmy już wprowadzoną koncepcję ochrony porządku i bezpieczeństwa podczas Euro 2008. Ustrzeżliśmy się parlamentarnych debat o bezpieczeństwie, jakie możemy nieraz obserwować w innych krajach. Na szczęście, mogliśmy po prostu robić swoje. ■

wysłuchał PRZEMYSŁAW KACAK

- a inni wynoszą, co im się podoba. W Niemczech wyszli z kilkoma zgrzewkami piwa. Potem byli bardzo zdziwieni, że kontrolujący autokar policjanci niemieccy znaleźli ukryty trunek.

Rok temu na mistrzostwach Europy dowodził Pan polskimi spottersami.

– Było to bardzo ważne doświadczenie. Austriacy przygotowawali się do Euro bardzo długo i doprowadzili swoje struktury do perfekcji. Są tam policjanci, którzy działają w środowisku kibiców, są analitycy, którzy śledzą fora, wylapują informacje z prasy fanów futbolu, sprawdzają statystyki policyjne na temat bójek i pobić, czy mają one podtekst kibicowski. Budują bazę danych, na podstawie której tworzy się prognozy i programy na konkretny mecz. „Wszechwiedzące biura”, bo tak w wolnym tłumaczeniu brzmi nazwa zespołów, w których pracują spottersi, wyprowadzone są poza duże jednostki policji.

Polscy spottersi byli grupą przekrojową z całego kraju. Oprócz nas byli także funkcjonariusze mundurowi. Niektórzy na co dzień nie zajmowali się pracą z kibicami, ale znali język niemiecki. Szkolenie językowe jest bardzo ważne w pracy dobrego spottera. Trzeba pamiętać, że musi się on swobodnie poruszać także w obrębie specyficznego slangu kibicowskiego.

W Austrii głównie pomagaliśmy kibicom, ale udało nam się też ujawnić kilka grup polskich chuliganów, których objęto obserwacją. Przekazaliśmy także informacje o bojówkach, które próbują łączyć się z zaprzyjaźnionymi klubami na Węgrzech i nierozpoznane wjechać od tamtej strony. Doprowadziliśmy do zatrzymania młodzieńca, który przez internet pod szyldem jednego z klubów oferował wysoką nagrodę za głowę polskiego policjanta. Austriacy wszystkie nasze informacje traktowali bardzo poważnie, nie znali przecież powiązań naszych kibiców z zagranicznymi klubami.

Jacy są polscy kibice?

– Ci prawdziwi są wspaniali. Jest natomiast grupa osób, której nie kojarzyłbym nawet z nazwą „pseudokibic”. To po prostu chuligani, którzy powiązani są ze światem przestępczym. Zatrzymaliśmy na przykład grupę, która z Ukrainy przetrzucała do Polski papierosy, a w odwrotną stronę narkotyki. Oni muszą mieć pieniądze na wyjazdy, na oprawę meczów. Świat przestępczy werbuje nowych żołnierzy z sektorów chuligańskich. Takiego „fanatyka futbolu” bardzo łatwo rozpoznać. On nie chodzi na mecz w barwach klubowych. Ubiera się na sportowo – markowe buty, bluza z kapturem. Chuligani gromadzą się w kilkanaście, kilkadziesiąt osób i dążą do konfrontacji. Często „grupa sportowa” w ogóle nie wchodzi na mecz, ale „ustawia się” z przeciwną grupą poza miastem.

Kibice GKS dobrze znają komendanta Kwiatkowskiego. Gdy pod eskortą odeszła do granicy rozrabiających „kibiców” z zaprzyjaźnionego czeskiego klubu Banik Ostrava, na stadionie pojawił się baner skierowany osobiście do niego



Podinsp. Krzysztof Kwiatkowski
– pierwszy polski spotter

Na naszym terenie do zadym dochodzi już nawet na spotkaniach okręgowych. A najgorzej jest tam, gdzie w jednym mieście są dwa rywalizujące kluby. Profilaktykę trzeba zaczynać w przedszkolu. Chuligani stadionowi docierają do coraz młodszych dzieci. Werbują ich już w szkołach podstawowych. Nie wszystkich młodych da się uratować.

Niedawno mieliśmy sprawę zabójstwa, którego sprawcą był „kibic” jednego z klubów. Chuligani zawiązali tzw. sztamę przeciw Policji. Mordercę przez długi czas ukrywali „kibice” zwaśnionej drużyny, mimo że na co dzień zwolennicy obu klubów się nienawidzą.

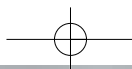
Jaki powinien być dobry spotter?

– To musi być policjant z krwi i kości, który lubi sport i lubi chodzić na mecze. Zna się na rozgrywkach. Analityk kierujący zespołem może być starszy, ale typowy spotter powinien być młody. Jest to trudne zadanie, bo trzeba być otwartym i elokwentnym, ale kiedy trzeba, stanowczym i konsekwentnym. Spottersi powinni zająć się tylko pracą z kibicami i zbieraniem informacji. Boli mnie, że w Policji jest wiele funkcji nieetatowych. Nieetatowość oznacza, że nie można się poświęcić danej czynności do końca. Nigdzie na świecie nie spotkałem się z takim rozwiązaniem.

Polscy spottersi mają dobre predyspozycje. Trzeba tylko w nich zainwestować, dużo szkolić i dać swobodę działania. Czas do Euro ucieka. Oby przygotowanie tych ludzi nie zaczęło się za pięć dwunasta. ■

Dziękuję za rozmowę.

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor, archiwum



Kto



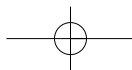
Mała komenda powiatowa gdzieś w Polsce. Od ponad dwóch lat trwa tu swoista wojenka. Asp. Jan W. mówi, że jest szykanowany przez przełożonych. Przełożeni, że W. paraliżuje pracę jednostki, pisząc skargi i raporty do wojewódzkiej, które skutkują kolejnymi kontrolami. W. oskarża kierownictwo o złą atmosferę w jednostce, komendant, że W. buntuje ludzi.

Sprawa nie jest niezwykła. Przeciwnie – jest banalna i żenująca. Warto jednak przedstawić ją, aby pokazać, co się dzieje, jeśli w porę nie zatrzyma się narastającego konfliktu. To jeszcze jeden przyczynek do obszernego zbioru na temat relacji podwładny – przełożony. Do dyskusji lub pod rozwagę.

ASPIRANT KRYTYKUJE

Aspirant W. z komendy w P. uważa się za bardzo dobrego policjanta. Często podkreśla swoje ponad 20-letnie doświadczenie w służbie. Jest starszy wiekiem i stażem od swojego komendanta, co uważa za przewagę również na poziomie merytorycznym.

Od trzech lat, odkąd kierowanie jednostką w P. objął komendant S., asp. W. jest z nim w stałym konflikcie.



Kogo?

– Komendant na niczym się nie zna – mówi. – Stawia nierealne wymagania, wymusza wyniki, obstawia się swoimi ludźmi, nie awansuje doświadczonych pracowników, tylko ściąga nowych, a dba tylko o to, jak postrzegają go władze samorządowe.

Komendant twierdzi, że W. od początku głośno krytykuje wszystkie jego posunięcia. W. odpowiada, że, owszem, wypowiadał się krytycznie, ale tylko wtedy, kiedy komendant sam pytał go o zdanie. A wtajemniczeni mówią, że Jan W. był bliskim przyjacielem poprzedniego komendanta...

W odpowiedzi na krytykę przełożeni postanowili przyjrzeć się, jaki też porządek ma na swoim podwórku asp. W., kierujący pracą kilkusobowej sekcji. Zastępca komendanta zwrócił mu uwagę, że jego policjanci bazgrzą jak kura pazurem i ich notatki są często nie do odczytania, żądając, aby kto nie umie pisać czytelnie,

pisał na maszynie. W. uznał to za szykany. W odwecie napisał raport do komendanta, zarzucając zastępcy, że bezprawnie otworzył jego pokój i szafę w poszukiwaniu jakiegoś dokumentu.

Największe emocje budzą jak zawsze pieniądze, więc kiedy w jednostce zostały podzielone premie, było wielu niezadowolonych.

Z inicjatywy Jana W., który jest aktywnym związkowcem, zorganizowano spotkanie policjantów z kierownictwem. W spotkaniu uczestniczyła jedna trzecia załogi. Było bardzo emocjonalnie i krzykliwe. Komendant odpowiadał na różne zarzuty złożone mu na piśmie. Były wśród nich pytania o podział nagród, o to, dlaczego awansował ten a nie tamten, o to, kiedy zostanie obsadzony wolny etat, czy dlaczego brakuje materiałów biurowych. Ale było też pytanie: „Na co wydawany jest fundusz reprezentacyjny komendy, skoro na spotkanie opłatkowe zorganizowano składkę po 3 zł?”.

Wiele pytań było sformułowanych tak, jakby pisała je ta sama osoba.

RAPORTY I KONTROLE

Z inicjatywy asp. W. związkowcy napisali raport do komendanta wojewódzkiego, zarzucając przełożonym „korupcyjne podzielenie nagród”. Zarzucono m.in., że nagrodę przyznano nie temu, co zasłużył, w zamian za obietnicę, że podzieli się nią ze wskazaną osobą. Komendant wojewódzki przysyłał kontrolę. Nieprawidłowości nie zostały potwierdzone.

Asp. W. sporządził kolejny raport, w którym zameldował, że komendant wprowadził niewłaściwy system motywacyjny, bo wyznacza minimum mandatów, jakie policjant ma nałożyć w czasie służby. Wytknął też, że komendanci faworyzują niektórych policjantów, awansują młodych, nie doceniając starych i doświadczonych. Przytoczył przykłady, jak to X dostał zgodę na nieobecność w pracy, a Y przeciwnie – był wzywany do pracy podczas zwolnienia lekarskiego. Wymienił nazwiska kolegów, którzy według niego są traktowani lepiej od innych.

W komendzie powiatowej pojawiały się kolejne kontrole z wojewódzkiej. Zarzuty nie potwierdzały się.

Jednak atmosfera w jednostce pogarszała się. Do jej zbadania komendant wojewódzki skierował psychologów. Część policjantów narzekała na złą atmosferę pracy, niesprawiedliwe traktowanie, nikłe możliwości awansu, część natomiast twierdziła, że komendant wprowadza porządek po poprzednikach, że ludzie chcą pracować spokojnie, a nie wdawać się w konflikty. Oraz że Jan W. skupił wokół siebie grono niezadowolonych i jest motorem wojny z kierownictwem.

AWANTURA W CZTERY OCZY

Przełożeni nie potrafią rozwiązać problemu. W końcu, każdy ma prawo pisać skargi, a także raportować wyższym przełożonym o dostrzeżonych nieprawidłowościach. Szukają więc pretekstu, żeby się asp. W. pozbyć. Chwytają się każdego drobiazgu, który dałoby się przekuć na postępowanie dyscyplinarne.

Pewnego dnia dochodzi do karczemnej awantury. Komendant zarzuca asp. W. brak właściwego nadzoru nad sekcją i wpisuje stosowne uwagi do książki zadań służbowych. Jan W., dotknięty do żywego, na uwagi przełożonego reaguje dopiskiem, że są błędne i nieprzemysłane. Komendant mówi, że jak mu się nie podoba, może się zwolnić. Asp. W. podnosi głos, zaczyna krzyczeć, używając m.in. argumentu: „Ja mam syna w pana wieku!”. W. krzyczy coraz głośniejsze, odpina kaburę z pistoletem, rzuca na biurko i wychodzi.

Komendant S. wnioskuje do wojewódzkiego o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Asp. W. przedstawia zwolnienie lekar-

skie. Mówi, że przełożony tak go zdenerwował, że wyładował w szpitalu. Zaprzecza, jakoby krzyczał, twierdzi, że w czasie rozmowy z komendantem stał w postawie zasadniczej i odpowiadał na pytania. Broń oddał, bo źle się poczuł, gdyż przełożony groził mu zwolnieniem z pracy. Świadków rozmowy nie było.

DONIESIENIA I UMORZENIA

Komendant wojewódzki wyznaczył na rzecznika dyscyplinarnego oficera z KWP, osobę, która nie ma żadnego związku ani z Janem W., ani z komendantem powiatowym w P. Postępowanie zakończyło się wnioskiem o ukaranie Jana W. naganą. Asp. odwołał się do KGP. Twierdzi, że rzecznik dyscyplinarny prowadził sprawę stronniczo, nie uwzględniał jego wniosków dowodowych.

Asp. W. napisał też doniesienie do BSW i do prokuratury o rzekomych przestępstwach popełnianych przez kierownictwo komendy. Postępowanie w sprawie korupcji przy holowaniu pojazdów zakończyło się umorzeniem z braku cech przestępstwa. Sprawa wynoszenia do domu akt personalnych pracowników również nie znalazła potwierdzenia.

Asp. W. prosi komendanta o możliwość wglądu w swoje akta osobowe. Komendant zwleka ze zgodą ponad dwa miesiące. Asp. W. pisze skargę do komendanta wojewódzkiego.

Wojna trwa i pewnie trwać będzie dalej. Asp. W. twierdzi, że jest przez przełożonych szykanowany i mobbingowany, komendant, że w ciągu trzech lat uważający się za wzorowego policjanta asp. Jan W. aż 220 dni był na zwolnieniach lekarskich.

DLA DOBRA JEDNOSTKI?

Trudno zważyć, czy zmierzyć, jaka część winy za zaistniałą sytuację jest po stronie Jana W., a jaka po stronie jego przełożonego.

Z przypadkami podobnymi do opisanego spotykaliśmy się w pracy dziennikarskiej nieraz. Zwłaszcza w małych miasteczkach komendanci często mają poczucie władzy absolutnej w stosunku do podwładnych. I tej władzy nadużywają. Ale też są podwładni, z którymi trudno pracować.

Wielokrotnie interweniowaliśmy na łamach „Policji 997” w obronie skrzywdzonych policjantów. Często skutecznie. Ale zdarzało się też, że policjant rzeczywiście skrzywdzony przez przełożonych i szukający sprawiedliwości nie potrafił się w tym szukaniu zatrzymać.

Niektórym pokrzywdzonym chodziło nie tyle o sprawiedliwość, ile o zwykłą zemstę.

Psychologowie uważają, że u podłoża takich sytuacji jest zazwyczaj głęboka uraza osobista. I to ją trzeba opanaować w pierwszej kolejności.

Jan W. twierdzi, że chodzi mu tylko o dobro jednostki. Komendant mówi dokładnie to samo.

Chwilowo w komendzie powiatowej w P. jest spokój. Sprawa asp. W. jest rozpatrywana w komendzie głównej, a on sam przebywa na zwolnieniu lekarskim. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Inicjały i niektóre okoliczności zostały zmienione



Rozwiązywać w porę

Mł. insp. Małgorzata Chmielewska, psycholog, naczelnik Wydziału Psychologów Policyjnych w KGP:

– Przedstawiona tu historia to świetny przykład na to, jak może narosnąć konflikt, gdy obie strony nie widzą problemu w sobie, a jedynie w przeciwniku. Dzisiaj sytuacja jest na takim etapie, że potrzebne są rozwiązania organizacyjno-kadro-

we. Po pomoc psychologa należało sięgnąć znacznie wcześniej, dzisiaj nie ma on tu już nic do roboty.

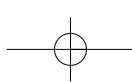
Gdyby na początku tego konfliktu aspirant albo jego przełożony zwrócili się o pomoc do psychologa, można było wówczas przyjrzeć się, zastanowić, o co tak naprawdę chodzi i jak można wyjaśnić nieporozumienia. Raczej nie wystarczyłaby jednorazowa porada psychologa. Potrzebne było dłuższe przepracowanie problemu, być może mediacje. Ale do tego niezbędna byłaby wola i chęć osób zainteresowanych.

Wszelkie konflikty najlepiej rozwiązuje się na poziomie poznawczym, tzn. gdy jeszcze do gry nie weszły emocje, gdy można skoncentrować się na przedstawieniu racji i argumentów. Musi być spełniony tylko jeden warunek: obie strony nie mogą podejrzewać się wzajemnie o złe intencje.

Aby móc rozwiązywać konflikty, każdy przełożony musi posiadać tzw. miękkie umiejętności kierownicze, czyli stosować nie tylko polecenie, rozkaz czy środki

dyscyplinujące, ale mieć też umiejętność rozmowy oraz oceniania bez krytyki i atakowania. Musi mieć świadomość własnych ograniczeń, a także gotowość sięgania po pomoc np. psychologa. Znaczna część przełożonych nauczyła się już po tę pomoc sięgać, jednak ciągle jeszcze część z nich prezentuje myślenie typu: „skoro proszę o pomoc, to moi przełożeni ocenią, że sobie nie radzę, czyli jestem kiepskim szefem”.

Im wyższy szczebel kierowniczy, tym mniej ważna jest wiedza merytoryczna, a ważniejsze umiejętności kierowania zespołem ludzkim. Te umiejętności trzeba po prostu nabyć. Zespół psychologów z KGP przeprowadził takie szkolenie dla dyrektorów biur i ich zastępców. W planach są dalsze, dla naczelników wydziałów. Do szkoleń z tego zakresu przygotowani są nasi psychologowie w komendach wojewódzkich, opracowaliśmy programy szkoleń dla kadry kierowniczej Policji. Na razie jednak, ze względu na ograniczenia finansowe, trudno określić termin ich rozpoczęcia. ■



Basic Life Support (BLS), czyli podstawowe zabiegi resuscytacyjne, to bezprzyrządowe utrzymywanie drożności dróg oddechowych oraz podtrzymywanie oddychania i krążenia. W takich przypadkach postępowanie z poszkodowanym jest objęte procedurą Europejskiej Rady Resuscytacji.

W ramach czerwonej taktyki nasze postępowanie nieznacznie różni się od przyjętego wzoru. Do rannego podchodzimy od tyłu, zza jego głowy, by nas nie widział – ale byśmy my widzieli jak najwięcej, a on był bardziej zaskoczony. Zwracamy uwagę na jego zachowanie i na broń, którą może mieć. Naj-

Algorytm jest ułożony tak, by każdy, nawet bez wykształcenia medycznego, łatwo i skutecznie mógł udzielić pomocy poszkodowanemu, u którego nie zauważamy czynności życiowych. Kiedy mamy do czynienia z osobą niestwarzającą dla nas zagrożenia, nasze postępowanie opiera się właśnie na algorytmach BLS.

PODEJŚĆ OD TYŁU

W sytuacji poza polem walki do poszkodowanego podchodzimy z przodu – by on nas widział i abyśmy my widzieli jego zachowanie. Kiedy ranny ma otwarte oczy i dają się zauważyć u niego wyciek płynu z uszu czy sińce pod oczami, świadczy to o złamaniu przedniej części podstawy czaszki. Powinniśmy wtedy zadbać o kręgosłup szyjny rannego. Podchodząc do niego, staramy się nawiązać kontakt słowny, by jak najszybciej zdiagnozować jego stan.



Jeżeli ranny nas słyszy, na pewno poruszy głowę, co może zwiększyć uraz kręgosłupa szyjnego. Jednak, biorąc pod uwagę zagrożenie, dbamy cały czas o nasze bezpieczeństwo

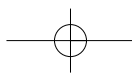
Złe pochycenie nad rannym powoduje destabilizację sylwetki. Wtedy możemy łatwo zostać przez niego zaatakowani: w pozycji „otwartej” do leżącego odstawiamy dostęp do żył i tętnic, ułatwiając mu w ten sposób atak

ważniejsze, podobnie jak w procedurach cywilnych, jest nasze bezpieczeństwo – w innych przypadkach dbamy jeszcze o poszkodowanego i świadków zdarzenia.

NIE DAĆ SIĘ ZASKOCZYĆ

Również sposób nachylania się czy siadania przy poszkodowanym jest różny – nie powinniśmy mu ufać bezgranicznie, gdyż nie wiemy, co się stało; ranny może symulować i próbować nas zaskoczyć. Do momentu nawiązania kontaktu nie kłękamy przy poszkodowanym na dwóch kolanach ani na kolanie bliższym. Kłękamy zawsze na kolanie dalszym, aby bliższą nogą móc zablokować np. ciosy nożem lub próby przyciągania czy uderzenia w twarz. Jeśli nie nawiążemy kontaktu z rannym,

Podstawowe zabiegi





3
Nogą blokujemy rękę rannego – jesteśmy w pozycji łatwej do odepchnięcia i uniknięcia bliskiego kontaktu



4
Rękę leżącego możemy przycisnąć stopą, co zwiększa nasze bezpieczeństwo. Dopiero wtedy, według procedury, pytamy: Co się panu stało? Czy mnie pan słyszy?



5
Sprawdzamy oddech rannego przez 10 sekund. Osoby bez wykształcenia medycznego nie sprawdzają tętna

możemy zmienić pozycję na taką, w której będzie nam łatwiej wykonywać dalsze czynności.

Oddech u rannego sprawdzamy przez 10 sekund i, w związku z procedurą nie-



6
Rozbierając osobę poszkodowaną, szukamy środka klatki piersiowej

nie zagrożenia na zewnątrz koła, czyli branie pod uwagę niebezpieczeństwa tylko z otoczenia. W trzeciej, bardziej bezpiecznej, strefie interesuje nas tylko życie poszkodo-



7
Jak najszybsza resuscytacja krążeniowo-oddechowa (RKO) rannego i powiadomienie specjalistycznych służb

sprawdzania tętna przez osoby bez wykształcenia medycznego, skupiamy się na ocenie *prawidłowy – nieprawidłowy*. Gdy brak oddechu, przystępujemy do resuscytacji krążeniowo-oddechowej (RKO), zaczynając od uciśnięć i, kontaktując się z dyżurnym, wzywamy pomoc medyczną.

TRZYSTOPNIOWA SKALA

Charakterystyczna dla BLS jest trzystopniowa skala oceny bezpieczeństwa. W pierwszej strefie mamy na uwadze wyłącznie własne bezpieczeństwo i nastawiamy się na zagrożenie ze strony poszkodowanego. Drugi stopień to otwarcie w kierunku rannego nieodpowiadającego na pytania i przeniesie-



8
RKO 30:2, czyli 30 uciśnięć klatki piersiowej i dwa oddechy ratownicze. Uciśnięcia i oddechy robimy naprzemiennie, sprawdzając oddech rannego co 2 minuty

wanego bez czynności życiowych. Nie przewidujemy w niej zagrożenia z zewnątrz. ■

ALEKSANDRA WICIK

konsultacje taktyczno-medyczne
Bogdan Serniak,
Grzegorz „Cichy” Mikołajczyk

zdj. Dariusz Rogoziński

i resuscytacyjne

„Wcześniej podeptał swoje zdolności i wrodzoną inteligencję. Walory te wykorzystał wyłącznie do celów przestępczych. Wrodzone skłonności do nieróbstwa i kradzieży rozwijały się w nim stopniowo (...). Po zdobyciu pistoletu przekształcił się ze złodzieja włamywacza w groźnego bandytę mordercę. Wszedł na drogę, z której już nie ma odwrotu (...). Czyż mogą mu wybaczyć nieszczęsne wdowy po padłych na posterunku milicjantach? Czyż mogą mu wybaczyć niewinne, małe sieroty, które nie mogą zrozumieć, dlaczego zabrano im ojca (...). Żądam dla oskarżonego Sylweriusza Zdanowicza kary śmierci (...)” – fragmenty mowy końcowej prokuratora Piątkiewicza.

Bez skrupułów

„(...) W czasie jazdy sierżant Drajtowski siedział obok kierowcy. Był jednak ciągle odwrócony do tyłu i świecił latarką w oczy tych mężczyzn. Po jakimś czasie ten wyższy znów poprosił o zatrzymanie wozu, bo będzie wymiotował. Widocznie sierżant Drajtowski coś podejrzewał, bo polecił zatrzymanym, aby podali ręce do zakucia w kajdanki. Wtedy ten wyższy, siedzący tuż za kierowcą, podał lewą rękę. Sierżant na to, aby podał prawą. On zaś, że prawa go boli i prosi o skucie go za lewą rękę. Sierżant zgodził się i polecił im się przesiąść. Odtąd za kierowcą siedział niższy, a między nim a mną ten wyższy. Zatrzymani zostali skuci jednymi kajdankami – mniejszy za prawą rękę, a wyższy za lewą. Sierżant Drajtowski przestał świecić latarką i odwrócił się w kierunku jazdy. Po pewnym czasie, gdy samochód zwolnił nieco na zakręcie, siedzący przede mną wyższy mężczyzna podniósł się i rozległ się huk strzałów. Było ich dokładnie cztery. Samochód gwałtownie zwolnił i zatrzymał się. Kierowca wypadł z radiowozu i bezwładnie leżał na jezdni, Drajtowski zaś opadł na siedzeniu. Oni chyba nie żyli. Pewno zginąłbym i ja, ale zaciął się pistolet. Fuksem tylko żyję” – tak relacjonował jedną z najgroźniejszych zbrodni lat 60. przypadkowy świadek Stanisław M.

Nieco wcześniej, wracając późną porą od narzeczonej, skorzystał z propozycji podwózki i wsiadł do radiowozu. Oprócz dowódcy sierżanta Stanisława Drajtowskiego i kierowcy sierżanta Adama Muchy był w nim jeszcze kapral Jan Ch. Milicjanci jechali sprawdzić doniesienie o włamaniu do kiosku koło dworca PKP. Niebawem natknęli się na dwóch mężczyzn. Po sprawdzeniu zawartości teczki trzymanej przez jednego przekonali się, że trafili włamywaczy.

Najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy, z kim naprawdę mają do czynienia. Inaczej kapral nie wysiadłby w celu zabezpieczenia śladów pod kioskiem, a sierżanci nie zaniedbaliby starannego przeszukiwania zatrzymanych i raczej nie byłiby tacy spokojni co do sposobu zakuwania w kajdanki. A już na pewno Drajtowski nie przestałby świecić latarką i nie odwrócił głowy od przestępców.

Włamywaczami byli bowiem Ryszard Cholewicki i Ryszard Chufman – w rzeczywistości Sylweriusz Zdanowicz – recydywista, uciekinier z więzienia, mający na sumieniu liczne włamania, kradzieże, ale przede wszystkim kradzież broni funkcjonariuszowi MO, próbę zabójstwa milicjanta oraz postrzelenie studenta.

DEGRENGOLADA

W przypadku Zdanowicza i zabicia przez niego dwóch milicjantów nie sposób nie powiedzieć po prostu: następstwo jego przestępczego życia. Krótkiego, burzliwego, pełnego przemocy.

Urodził się w podwarszawskim Brwinowie w 1939 roku. Rodzice rozeszli się, gdy miał 9 lat. Znalazł się w sierocińcu, z którego po dwóch latach zabrała go matka. Zapowiadał się na bystrzego, zdolnego ucznia, lecz wkrótce po ukończeniu podstawówki zaczęły się problemy. Pierwszą klasę liceum przeszedł bez zarzutu; drugą już potarzał. Zdaniem nauczycieli miał predyspozycje, by iść na studia; brakowało mu tylko samodyscypliny. Z czasem było coraz gorzej, aż w końcu został skreślony z listy uczniów.

Podstawą do tego były kradzieże drobnych rzeczy z tornistrów kolegów oraz dwukrotne włamanie do kancelarii szkoły. Wtedy usłyszał pierwszy wyrok – zakład poprawczy. Karę zawieszono, dając mu szansę poprawy. Nie skorzystał, choć początkowo wyglądało, że ostrzeżenie przyniesie pożądany skutek. Rozpoczął pracę jako uczeń ślusarz w Elektromedycznej Spółdzielni Pracy w Warszawie. Długo nie wytrzymał. Po czterech miesiącach porzucił praktykę, zastępując ją kontaktami ze środowiskiem przestępczym.

W nocy z 24 na 25 lutego 1957 roku, razem z kolegą, zrobił swój pierwszy poważny skok – z magazynu w Grodzisku Mazowieckim skradli cztery kbks-y i amunicję. Następnym łupem stały się wiatrówki zabrane z magazynu Szkoły Ogólnokształcącej TPD w tym samym mieście. Do tej szkoły, tyle że do kancelarii, włamał się ponownie po trzech miesiącach. Zabrał legitymacje uczniowskie *in blanco*, z których jedną wypisał na nazwisko Andrzej Olszewski. W przyszłości miała mu wielokrotnie posłużyć przy legitymowaniu przez funkcjonariuszy MO.

Do tego czasu miał już na koncie osiem włamań do kiosków „Ruch”, kościelnych puszek na datki, a także kradzieże dwóch motocykli. Wpadł 27 czerwca 1957 roku w trakcie skoku na sklep PSS „Społem” w Pruszkowie. Wyrok – trzy lata więzienia. Za kratami nie marnował czasu. Ukończył dwie klasy zasadniczej szkoły zawodowej, uzyskawszy ze wszystkich przedmiotów oceny bardzo dobre. Wszedł przed czasem za wzorowe sprawowanie. Tyle że na wolności pozostał takim przez... trzy miesiące, po czym znów rozpoczął włamania do kiosków, kradzieże rowerów i motocykli. Szybko został zatrzymany. Kolejne trzy lata odsiadki, ponownie wzorowe zachowanie – w więzieniu w Nowogardzie uczył się, współredagował gazetkę. Jako recydywista ten wyrok odbył w całości. Wszedł, mając 23 lata. Wrócił do pudła, mając 24 – 3 maja 1963 roku. Upodobanie do włamań do szkół i skok na podstawówkę w Milanówku miało go kosztować kolejne trzy lata pozbawienia wolności i harówkę w Ośrodku Pracy Więziennej w kamieniołomach w Strzelcach Opolskich.

Tam zbrała się z Ryszardem Cholewickim – do tego stopnia, że choć kompanowi do końca wyroku pozostawało ledwie trzy i pół mie-

siąca, przystał na ucieczkę. Zdanowicz jednak nie czekał na współnika. Kiedy nadarzyła się okazja, zwał sam. Wrócił do Warszawy. Pownownie kradł, zatrudnił się również jako bankier i goniec cinkciarzy, przechowując i przenosząc im dewizy. Na jednej z wielu imprezek, w nocy z 16 na 17 października 1963 roku, poznał sierżanta MO, któremu skradł pistolet PW kal. 7,62 mm nr 4844/48. To z tej broni zostali dwa tygodnie później zastrzeleni tarnowscy milicjanci.

Nim to się stało, wraz z Cholewickim, który dołączył do niego po opuszczeniu zakładu karnego, obrobili kilka sklepów w podwarszawskich miejscowościach. Zdanowicz nie rozstawał się z bronią, a wieść, że obrobił „psa”, przydała mu szacunku w półświatku. Potrafił to wykorzystać – nie stronił od alkoholu i towarzystwa kobiet, wobec których zawsze był szarmancki i hojny. Po jednej z hulank, w nocy z 20 na 21 października 1963 roku, na ul. Brackiej w Warszawie wdał się w słowną utarczkę z grupą studentów, którzy potracili jednego z jego kompanów. Poniosły go nerwy, wyjął broń. Za pierwszym razem na pokaz, grożąc tylko: „zmykajcie, bo wam gnaty poprzetrącam”. Studenci początkowo przerazili się, lecz nie na długo. Po chwili zaczęli iść za Zdanowiczem i jego kolegami. Wówczas wyjął pistolet po raz drugi. Strzelił, trafiając w nogę Jana Perza. Huk wystrzału usłyszała załoga przejeżdżającego w pobliżu radiowozu. Milicjanci zdolali zatrzymać dwóch kumpli Zdanowicza, jednak on sam uciekł w stronę Al. Jerozolimskich. Tu nadział się na kaprala Karasia, który zażądał od niego dokumentów. Zamiast nich Zdanowicz znowu sięgnął po broń. Tym razem strzał był niecelny, ale wystarczył, by całkowicie zaskoczyć milicjanta. Zdanowicz zbiegł.

Zdawał sobie sprawę, że po takiej akcji w Warszawie jest spalony. Razem z Cholewickim wyjechał na Śląsk. Wspólnik wkrótce powrócił do stolicy, gdzie „zorganizował” dla Zdanowicza dowód osobisty na nazwisko „Ryszard Chufman”.

W sobotę, 2 listopada 1963 roku przyjechali do Tarnowa, gdzie mieli obrobić posesję Adama S., człowieka zamożnego, trzymającego w domu dolary i kosztowną biżuterię. Kręcili się po mieście, czekając nocy. Ich uwagę przyciągnął kiosk „Ruch” przy dworcu PKP, który uznali za łatwy łup. Włamanie faktycznie nie stanowiło problemu, nie dostrzegli jednak przygodnego świadka, który zaalarmował MO. Sierzanci Drajtowski i Mucha wsiedli do radiowozu – w swoją ostatnią podróż.

ŚCIGANI

Zdanowicz zdawał sobie sprawę, że za tyle tak poważnych przestępstw czeka go bardzo surowy wyrok. Wolał zabić, by zachować wolność. Padły cztery strzały – po dwa w plecy każdego milicjanta.

Wciąż skuci kajdankami przestępcy zabrali raportówkę z ich dokumentami i broń Drajtowskiego. Dopiero po jakimś czasie uświadomili sobie, że na miejscu zbrodni zostały łuski, teczka z fantami z włamu do kiosku „Ruch” oraz kapelusz Zdanowicza i jego kamizelka, w której były zdjęcia zrobione do nowego dowodu. Gdy wrócili, wokół radiowozu i zwłok gromadzili się ludzie. Odeszli, bez szans na zatarcie śladów.

Było ich aż nadto: zeznania świadka, łuski i zdjęcia. Jasne było, że mordercy wpadną. Pozostawało pytanie: kiedy?

Ich ujęcie stało się punktem honoru MO. Do poszukiwań zaangażowano ogromne siły i środki: zablokowano Tarnów, przypatrując się wszystkim wyjeżdżającym na dworcach PKP i PKS, gehennę przeżyły meliny odwiedzane z niezwykłą starannością przez dzielnicowych, aktywnością wykazywała się ORMO, rysopisy bandytów rozdawano w sklepach, a nawet rozrzucono ze śmigłowca, praca operacyjna zaś nie miała sobie równych od lat.

Zdanowiczowi i Cholewickiemu udawało się jednak przez pewien czas uchodzić. W podtarnowskiej Pleśnej od miejscowego rolnika wzięli piłkę do metalu, którą przepiłowali kajdanki. „Obrączka”

na dłoni Zdanowicza poszła łatwo, na przegubie Cholewickiego nie – rozkucie przyplacił poranieniem. Kolejne etapy ich ucieczki to Gromnik, gdzie ukradli motocykl, by szybciej się przemieszczać, a później Gorlice, Zagórzany, Jasło. Szlak znaczyły włamania do „gesów”. Łupy nie były wielkie – chleb, wódka, konserwy – ot, żeby przeżyć. Coraz trudniej z tym było. W Jasle pękł Cholewicki, chciał się poddać. Doszło do kłótni między przestępcami. W trakcie szamotaniny Zdanowicz wycelował w niego łufę pistoletu. To wystarczyło, uciekali dalej razem.

Próbując wyrwać się z matni, 6 listopada dotarli do gospodarstwa przy leśnej drodze Warzyce – Frysztak. Traf chciał, że w tym samym czasie pojawił się tam, zaalarmowany przez miejscowych, patrol milicji. Na rutynowe wezwanie do okazania dokumentów Zdanowicz odpowiedział ogniem z pistoletu. Milicjanci również rozpoczęli ostrzał, szybko jednak go wstrzymując, gdy Zdanowicz użył jako żywej tarczy właściciela gospodarstwa. Raz jeszcze udało mu się umknąć, podobnie jak i Cholewickiemu. Tydzień błakali się po la-



sach, mając nad sobą śmigłowiec i sportową awionetkę użyczoną przez krośnieński aeroklub, a wokół siebie oddziały MO i KBW.

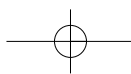
12 listopada 1963 roku zostali osaczeni pod wsią Zawadka koło Jasła. Nie mieli już nawet sił i chęci do stawiania oporu milicyjnej tyralierze.

KARA

Proces trwał wyjątkowo krótko, nawet jak na ówczesne standardy. Zaczął się 13 stycznia 1964 roku, zakończył pięć dni później. Zdanowicz próbował początkowo zważyć całą odpowiedzialność na Cholewickiego, utrzymując, że to on strzelał do milicjantów. Specjalnie poranił sobie prawą dłoń, by utrzymywać, że to za nią był skuty i jako przewoźny nie mógłby strzelać. Biegli jego twierdzenie. Przeprowadzone eksperymenty balistyczne, a nade wszystko zeznania Stanisława M. również świadczyły przeciwko niemu. Zmienił więc taktykę, starając się, by uznano go za niepoczytalnego. Ostatniego dnia procesu, przed przywiezieniem na salę rozpraw, w celi uderzył głową o kant łóżka. Nie pomogło i to. Lekarze ocenili, że rana jest niegroźna i można kontynuować przewód.

Późnym wieczorem 18 stycznia 1964 roku morderca milicjantów usłyszał wyrok: kara śmierci. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor



Sąd uniewinnił dwóch policjantów oskarżonych o przekroczenie uprawnień i pobicie trzech mężczyzn. Wyrok jest prawomocny. Czekali na niego siedem lat.

— Wszystkie te lata to ogromne obciążenie psychiczne. Człowiek budził się rano ze strachem. Bo nie wiadomo, jak sąd zawyrokuje i czy się nie pójdzie siedzieć – mówi mł. asp. Oktawian Pietrzak z Komisariatu Policji w Piastowie.

– A z drugiej strony wiedzieliśmy, że musimy walczyć do końca, że nie możemy się poddać. Byliśmy niewinni i musieliśmy to udowodnić – dodaje sierż. Piotr Pozaroszczyk z komendy rejonowej na warszawskim Śródmieściu.

Dziś obaj mają 9 lat służby w Policji. Wtedy byli na początku kariery – niewiele ponad dwa lata służby. Pozaroszczyk miał 23 lata, Pietrzak 24. Pracowali w Komisariacie Policji w Michałowicach.

AWANTURA

– Niefortunna interwencja. Nawet rejonu dobrze nie znam – tak wydarzenia z 12 kwietnia 2002 roku wspomina Oktawian Pietrzak.

Tego dnia około godziny 22.45 dyżurny z komisariatu dał im sygnał, że w Komorowie przy ul. Kolejowej, w zagajniku nieopodal baru „U Michała” jest bójka. Sprawa była pilna. Zanim dojechali na miejsce, odebrali jeszcze ponaglenie od dyżurnego z KPP w Pruszkowie, który dostał kolejne zgłoszenie o awanturze w okolicach baru.

– Ten bar potocznie nazywano Dziuplą. Masa i stary „Pruszków” się tam bawili – opowiada Pozaroszczyk. – Podjeżdżamy. Jeszcze nic nie widzimy, ale z zagajnika słyszemy głośne krzyki. Biegnę pierwszy, w rękę trzymam radiostację i nagle widzę grupę 10–12 osób. Biegają, szarpią się, biją. Krzyczą: Policja! Jeden z nich podbiega do mnie, zaczyna mnie okładać rękami i wytrąca mi radiostację – opowiada.

Policjant powalił go na ziemię, usiadł na nim. Gdy zakładał mu kajdanki, dostał od drugiego mężczyzny pięścią w twarz, a chwilę później jeszcze inny rzucił mu się na plecy, złapał za kłapy kurtki i ściągnął ze swojego kolegi. Robiło się groźnie. Pietrzak próbował obezwładnić napastników, ale bez skutku.

Ostatecznie policjanci zaczęli bronić się pałkami.

– Oni byli agresywni, nie reagowali na nasze polecenia, nie chcieli z nami rozmawiać, chcieli nas bić – mówi Pietrzak.

– Sytuacja była krytyczna. Cofaliśmy się do radiowozu i broniliśmy się. Uderzaliśmy

ich w umięśnione części ciała – dodaje Pozaroszczyk.

Ostatecznie to on postanowił wezwać posiłki. Zostawił kolegę i pobiegł do radiowozu prosić o wsparcie. Obaj bali się, że lada moment ci, którzy stali i dopingowali napastników, włączą się do bijatyki.

Posiłki przyjechały bardzo szybko. W sumie trzy radiowozy z pięcioma policjantami i dwoma strażnikami miejskimi. Na widok funkcjonariuszy kilku mężczyzn zaczęło uciekać. Ostatecznie udało się zatrzymać najbardziej agresywnych: Cezarego M., Grzegorza M. i Stanisława K.

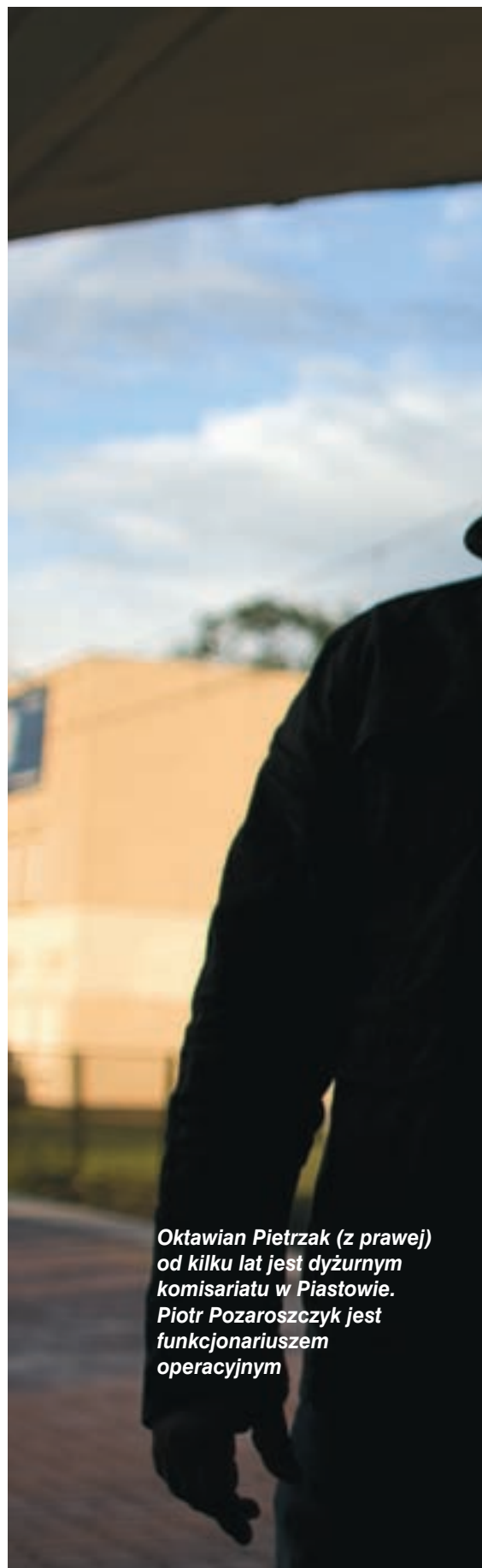
ZARZUTY

Zatrzymanych mężczyzn przewieźli do komendy powiatowej w Pruszkowie, a potem do izby wytrzeźwień. Wszyscy byli w stanie upojenia alkoholowego. Następnego dnia trafili do komisariatu, gdzie przedstawiono im zarzut czynnej napaści na funkcjonariuszy. Po przesłuchaniu zostali zwolnieni do domu. Jeszcze tego samego dnia Cezary M., Grzegorz M. i Stanisław K. zgłosili się do Komendy Stołecznej Policji. Złożyli skargę. Dwoch z nich w szpitalu zrobiło obdukcję, żony zrobiły im zdjęcia. Wyglądali strasznie: opuchnięte twarze, podbite oczy, wybite zęby, sine pręgi, zadrapania. Sprawą zajęła się Prokuratura Rejonowa w Pruszkowie. W lipcu, w okolicy Święta Policji, Pozaroszczyk i Pietrzak dostali wezwanie do prokuratury. To był szok.

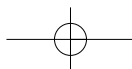
– To prawda, że ci panowie mieli obrażenia, ale my niczego nie ukrywaliśmy. Ja też miałem rozciętą wargę, też zgłosiłem się na pogotowie, miałem porwany mundur – opowiada Pozaroszczyk. – Prokurator powiedział, że nie wierzy w bójkę, uważa, że to my napadliśmy i zaatakowaliśmy tych mężczyzn.

Obaj funkcjonariusze zostali oskarżeni o przekroczenie ustawowych uprawnień podczas wykonywania czynności służbowych i brutalne pobicie Cezarego M., Grzegorza M. i Stanisława K. Mieli ich bić pałką służbową po całym ciele, kopać i uderzać pięściami.

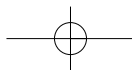
– W trakcie przedstawiania zarzutów prokurator zaproponował nam układ – mówią policjanci. – Jeśli wycofamy nasze oskarżenie wobec agresorów, oni wycofają swoje. To był dla nas szok. Nie spodziewaliśmy się takiej propozycji od przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości.



Oktawian Pietrzak (z prawej) od kilku lat jest dyżurnym komisariatu w Piastowie. Piotr Pozaroszczyk jest funkcjonariuszem operacyjnym



Prawomocnie niewinni



► 19 lipca 2002 roku ta sama prokuratura w Pruszkowie umorzyła śledztwo w sprawie czynnej napaści na funkcjonariuszy.

OBRAŻENIA

Proces policjantów ruszył na początku stycznia 2003 roku. Akt oskarżenia zawierał jeden zarzut użycia siły w zagajniku, w okolicach baru „U Michała”. W uzasadnieniu aktu oskarżenia była też mowa o pobiciu na dziedzińcu przed komendą. Kilku policjantów miało obstać Cezarego M., jednego z pokrzywdzonych, rzucić na beton, bić pałkami i kopać. Kto dokładnie? Tego prokuratorom nie udało się ustalić. Bezpośrednio zainteresowany nic nie pamiętał. Był najbardziej pijany z całej trójki i, jak twierdził, po uderzeniu pałką w głowę stracił przytomność. Za to jego koledzy w sądzie zeznawali: „Myślałem, że Czarek nie przeżyje. Klęczałem, płakałem, błagałem, żeby go nie bili” – mówił Stanisław K.

Z kolei o tym, co działo się wcześniej, w zagajniku, mówił: „To była jedna wielka maszynka do mięsa”. Wersja pokrzywdzonych była taka: stali pod pubem, gdy nagle nieoczekiwanie zostali zaatakowani przez przechodnia. We trzech rzucili się za nim w pogoń, ale im uciekł. Wtedy pojawił się radiowóz. Byli przekonani, że policjanci przyjechali im na pomoc, tymczasem ci wybiegli z samochodu, trzymając pałki i od razu zaczęli ich okładać.

Sam Stanisław K. miał najmniejsze obrażenia: wielki siniak na lewej nodze i obrzek lewego łuku brwiowego. Cezary M. miał krwinki wokół oczu, ucha, zadrapania na twarzy, siniaki na łopacie, krwiak na pośladku, łokciu, brzuchu, nogach. Grzegorz M., poza licznymi siniakami i zadrapaniami, stracił dwa zęby.

– My ich nie biliśmy, tylko omiataliśmy się pałkami – mówił w sądzie Pozaroszczyk.

– Ci mężczyźni w trakcie bójkę przewracali się na ziemię, upadając, uderzali o korzenie – tłumaczył z kolei Pietrzak.

WINNI

Na pierwszej rozprawie sąd na wniosek prokuratury zawiesił obu policjantów w czynnościach służbowych aż do wydania wyroku. Wcześniej w czasie śledztwa byli zawieszani przez miesiąc, potem wrócili do pracy.

– Odwołaliśmy się od decyzji sądu. Po kilku miesiącach sąd okręgowy uznał, że zawieszenie było bezprawne i wróciliśmy do służby – opowiada Pozaroszczyk.

Ta decyzja dawała im cień nadziei, której z rozprawy na rozprawę było coraz mniej.

– Siedząc na sali sądowej, mieliśmy przekonanie, że wyrok już zapadł, że chociaż toczy się proces, zostaliśmy skazani – mówią obaj.

20 października 2004 roku przyszła na ogłoszenie wyroku pełni obaw.

– Winni – usłyszeli.

Sąd rejonowy w Pruszkowie skazał ich na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata i wydał zakaz wykonywania zawodu policjanta na trzy lata. Według sądu Pozaroszczyk i Pietrzak pobili tylko dwóch mężczyzn: Cezarego M. i Grzegorza M. W uzasadnieniu wyroku czytamy: „Oktawian Pietrzak i Piotr Pozaroszczyk są ponaglani przez dyżurnych, a słysząc krzyki dochodzące z zagajnika, nie mają już wątpliwości co do miejsca zakłócenia porządku. Wbiegają do lasu z konkretnym zadaniem zaprowadzenia ładu. W sprawie przesłuchani byli przełożeni oskarżonych i wiele mówili na temat świetnego przygotowania ich do pracy w policji. Zatem logiczne dla sądu jest, że podejmujący interwencję, wysiadając z radiowozu od razu w ręce biorą pałki służbowe”. Według sądu niezależnie od tego, ile alkoholu wypili pokrzywdzeni, nielogiczne jest, by trzech mężczyzn posiadających stałe prace i rodziny bez żadnego powodu zaatakowało policjantów. I dalej, z uzasadnienia: „Oskarżeni nie tylko pobili pokrzywdzonych, lecz również ich upokorzyli, pokazali, jak niewiele mogą, gdy stroną przeciwną są funkcjonariusze policji popierani przez kolegów”.

NIEWINNI

Policjanci postanowili apelować. Po roku, 20 października 2005 Sąd Okręgowy w Warszawie ich apelację uwzględnił i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

– Oprócz uchybień dotyczących spraw formalnych, poważnym zarzutem była zła ocena dowodów i bezkrytyczna wiara zeznaniom pokrzywdzonych – mówi Pozaroszczyk. – Cieszyliśmy się, wreszcie sąd nam uwierzył.

W 2005 roku Pozaroszczyk przeniósł się do komendy rejonowej na warszawskim Śródmieściu. Z końcem lutego 2006 roku w sądzie pruszkowskim po raz drugi rozpoczął się ich proces. Prokurator po raz kolejny odczytał akt oskarżenia, sąd wysłuchał ich wyjaśnień, a potem zeznał pokrzywdzonych i 53 świadków. Proces trwał prawie 2,5 roku. Pod koniec czerwca 2008 roku Pozaroszczyk i Pietrzak usłyszeli długo oczekiwane:

– Niewinni.

Ustalenia sądu były zupełnie inne niż w pierwszym procesie. Przede wszystkim sąd uwierzył w wyjaśnienia oskarżonych, a za niewiarygodne uznał zeznania pokrzywdzonych. Nieprawdą więc było, że policjanci zaatakowali ich od razu pałkami ani że bili ich po głowie – zaprzeczył temu również biegły lekarz sądowy, gdyż żaden z pokrzywdzonych nie miał obrażeń, które wskazywałyby na takie uderzenia. O tym, że sytuacja była krytyczna, świadczy chociażby wezwanie posiłków przez

Piotra Pozaroszczyka. Na jego prośbę dyżurny skierował na miejsce cztery radiowozy, ale jeden z nich nie dojechał. „Sąd nie ma wątpliwości, iż wysyłanie przez oficera dyżurnego KPP w Pruszkowie przeciwko trzem, znajdującym się w stanie upojenia alkoholowego, pokrzywdzonych tak znacznej liczby funkcjonariuszy, wynikało z faktycznego stanu zagrożenia oskarżonych, uwarunkowanego nie tylko agresywnym zachowaniem Grzegorza M., Cezarego M. i w mniejszym stopniu Stanisława K., ale nadto obawą oskarżonych o możliwość włączenia się do zdarzenia innych osób znajdujących się w zagajniku” – napisał sąd w uzasadnieniu wyroku.

Podkreślił też, że sprawą pobicia na dziedzińcu komendy powiatowej nie mógł się zajmować, ponieważ po pierwsze – w akcie oskarżenia nie było zarzutu dotyczącego pobicia pokrzywdzonych na terenie dziedzińca komendy powiatowej w Pruszkowie (informacja o tym była tylko w uzasadnieniu aktu oskarżenia), a po drugie – sąd rozpoznający po raz pierwszy sprawę jako miejsce działania oskarżonych policjantów wskazał tylko Komorów. W związku z tym sąd rozpatrujący sprawę ponownie nie miał prawa dokonywać ustaleń na niekorzyść oskarżonych.

Od wyroku odwołali się tylko pokrzywdzeni. W kwietniu 2009 roku Sąd Okręgowy w Warszawie odrzucił ich apelację. Wyrok uniewinniający jest prawomocny.

SPISEK

– Ulga niesamowita. To jest tak, jakby drugą szansę od życia dostać – cieszy się Oktawian Pietrzak.

– Przez te wszystkie lata było naprawdę ciężko, ale warto było walczyć. Dziś, jeśli mogę, chciałbym powiedzieć policjantom jedno: nie bądźcie bierni, walczcie do końca – mówi Piotr Pozaroszczyk.

Obaj przyznają, że tocząca się sprawa kar na wiele lat wstrzymała im drogę kariery. Omijały ich nagrody, awanse. Oktawian Pietrzak stopień młodszego aspiranta dostał dopiero rok temu, Piotr Pozaroszczyk sierżantem jest od lipca 2007 r. Ostatnio napisał do komendanta stołecznego Policji raport z prośbą o udzielenie mu pomocy finansowej i mianowanie na stopień młodszego aspiranta. Kilka tygodni później komendant rejonowy wydał postanowienie o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko niemu (w sprawie niezwiązanej z tą sprzed lat – red.), a pomocy finansowej odmówił.

– Nie chcę mówić, że to teoria spiskowa, ale trochę się tak czuję, jakby mi ktoś cały czas kłody pod nogi rzucał – mówi Pozaroszczyk. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

Na koń!



Zwycięzca – sierż. Grzegorz Wypchlak, KMP w Częstochowie, na Don Camillo – triumfuje

IX Międzynarodowy Turniej Policyjnych Drużyn Konnych odbył się w czerwcu w Częstochowie. I drużyna z KMP w tym mieście – tradycyjnie już – zajęła pierwsze miejsce. Drugie przyznano drużynie z KMP w Chorzowie, a trzecie zajęli goście z czeskiej Ostrawy.

Startowało 16 zawodników reprezentujących 8 drużyn konnych.

Szablę komendanta głównego Policji dla najlepszego zawodnika po raz kolejny odebrał sierż. Grzegorz Wypchlak z KMP w Częstochowie na koniu Don Camillo. Drugie miejsce zajął jego kolega z drużyny, sierż. Andrzej Sikora na koniu Dumny. Trzecie – sierż. Karol Mołęda z KMP w Chorzowie na Jahranku. Puchar za najlepszy styl i grację odebrał Libor Zedniczek z Ostrawy, na Macarenie.

W tym roku w turnieju po raz pierwszy uczestniczyła drużyna spoza Policji – reprezentacja Straży Miejskiej w Łodzi.

Na reprezentacyjnej częstochowskiej alei Najświętszej Marii Panny odbyła się 19 czerwca konna parada, a podczas konkursu zorganizowano też atrakcje dla publiczności. Można było między innymi zdać egzamin na kartę rowerową, a dzieci miały okazję przejażdżki na policyjnych rumakach. ■

zdj. Andrzej Mitura



2. miejsce indywidualnie: sierż. Andrzej Sikora, KMP w Częstochowie, na Dumnym



3. miejsce indywidualnie: sierż. Karol Mołęda, KMP w Chorzowie na Jahranku



– Cieszymy się, że przychodzi do nas dziewczyna, że mówi nam, jak mamy dźwigać, żeby nie zrobić sobie krzywdy – Wojciech Lewandowski z KWP w Katowicach w wolnych chwilach zagląda na tutejszą siłownię. – Ta kobieta ma duży posłuch. Gdy przychodzi, wszyscy starają się lepiej ćwiczyć. Niektórzy przychodzą do niej po całe programy treningowe.

Ta kobieta to Alicja Matwij. Człowa polska kulturystka. Na co dzień starszy specjalista w Zespole Organizacji Policji w Wydziale Kadr i Szkolenia KWP w Katowicach. W Policji pracuje od 10 lat. I chociaż jest cywilem, to na równi z policjantami startuje w resortowych zawodach w wyciskaniu sztangi leżąc. Od trzech lat jest instruktorem kulturystyki na policyjnej siłowni. I to najlepszym, jaki mógł się trafić, bo z tytułem wicemistrzyni Polski w tej dyscyplinie.

PIĘĆ PODCIĄGNIĘĆ SZEŚCIOLATKI

A wszystko zaczęło się, gdy mała Ala chodziła do przedszkola w rodzinnej Rudzie Śląskiej. Wyluskali ją trenerzy gimnastyki, którzy szukali narybku do klubu.

– Sprawdzali gibkość i siłę, potem z rodzicami zapraszali na halę. Zdziwienie ich ogarnęło, gdy zrobiłam pięć podciągnięć na drążku i pytałam, czy jeszcze mam robić – śmieje się policyjna mistrzyni. – Tak zaczęła się moja przygoda ze sportem. Trenowałam 7 lat wielobój gimnastyczny. Skok przez kozła, równoważnia, ścieżka akrobatyczna, poręcze równoległe – codziennie trzy godziny ćwiczeń. Potem zaczął się okres dojrzewania. Człowiek rośnie, przesuwa się środek ciężkości i nagle okazuje się, że ciało nie słucha już właściciela.

W tym czasie kończyła się też epoka finansowania klubów przez duże zakłady pracy, kopalnie. Dojrzewająca Alicja bez treningu wytrzymała dwa lata. Tym razem skusiły ją sporty walki. Na początku było karate kyokushin.

– Rywalizacja jest chyba zakodowana w mojej krwi – uśmiecha się policyjna kulturystka. – Walecznej duszy nie mam, więc startowałam w konkurencji układów „kata”.

Pani Alicja, jak sama podkreśla, zawsze stara się wykonywać wszystko „do końca i dobrze”. To chyba ta cecha pozwoliła jej zdobyć mistrzostwo Polski w układach „kata” wśród kadetów.



Alicja

w krainie ciężarów



SALA TO MÓJ DRUGI DOM

Potem były zapasy w stylu wolnym. Zresztą w tej samej hali, gdzie mała Ala stawiała pierwsze kroki w gimnastyce.

– Wracałam tam z dużym sentymentem – wspomina policyjna siłaczka. – Dosłownie tak, jakbym wracała do domu po długiej nieobecności. Trudno to wytłumaczyć, ale ja na hali spędziłam dużą część mojego życia, lubię jej atmosferę i nie wyobrażam sobie życia bez jakiegoś treningu. Zabawa w zapasy nie trwała długo. Na pierwszych zawodach złamałam obojczyk i musiałam sobie dać spokój. Po zaleczeniu kontuzji zaczęłam regularnie chodzić na siłownię. Niedużo, dwa, trzy razy w tygodniu. Zaczęłam już, gdy trenowałam karate. Chodzili chłopaki, to pomyślałam – co, ja gorsza będę? Ćwiczyłam po swojemu.

Ale że Ala lubi robić wszystko „do końca i dobrze”, więc zaczęła szukać klubu zrzeszonego w Polskim Związku Kulturystyki, Fitness i Trójboju Siłowego, by mieć możliwość startu w zawodach. Dotarła do trenera Jerzego Szymańskiego z klubu „Olimp” w Zabrze.

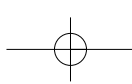
– „Olimp” ma bardzo długie tradycje na Śląsku, a mój trener wychował już wielu mistrzów – mówi Alicja Matwij. – Gdy tam przyszłam, popatrzył na mnie i powiedział: widzę, że podstawy już masz. To był 2002 rok.

JESTEM UZALEŻNIONA

Kilka lat później policyjna siłaczka dwukrotnie sięgnęła po wicemistrzostwo Polski w kulturystyce.

– Jestem pod dużym wrażeniem – mówi podinsp. Mirosław Kolasa, naczelnik Wydziału Kadr i Szkolenia KWP w Katowicach. – I cieszę się, że teraz, gdy ukaże się artykuł, wszyscy będą mi zazdrościć, że mamy w wydziale taką mistrzynię. To jest powód do dumy i chluby. Pani Ala jest dobrym pracownikiem, a o jej skromności świadczy fakt, że gdy przyszedłem do wydziału, to dopiero po kilku miesiącach dowiedziałem się o jej sukcesach sportowych. Trzeba pamiętać, że te wyniki okupione są dużymi wyrzeczeniami.

– To fakt, kulturysty to bardzo zdyscyplinowani ludzie – potakuje Alicja Matwij. – Żeby osiągnąć sukces, trzeba prowadzić bardzo regularne życie. Tyle że ja już inaczej nie potrafię. Jestem uzależniona od wysiłku fizycznego. Gdy przez tydzień nie ćwiczę, to źle się czuję. Nie mam co ze sobą zrobić, lepiej wtedy mnie nie zaczepiać. U lekarza zawsze muszę się tłumaczyć, dlaczego mam takie niskie tętno (ok. 50 uderzeń na minutę), dlaczego EKG wygląda tak, a nie inaczej.



Nie lubię ćwiczyć na maszynach. Jestem zwolenniczką wolnych ciężarów – mówi policyjna mistrzyni

► Teraz pani Ala będzie szykowała formę na jesienne mistrzostwa Polski. W okresie przygotowawczym ćwiczy pięć razy w tygodniu. Wstaje o 5.00, przyjeżdża do komendy i na siłowni robi trening aerobowy (bieżnia, rower lub stepper). Potem idzie na górę do pracy. Po ośmiu godzinach schodzi znowu na salę na półtoragodzinny trening siłowy, po którym przez kolejną godzinę ćwiczy znowu aeroby. Przed startem częściej też zagląda do klubu w Zabrze.

– Kulturystyka to taka trochę dziwna dyscyplina, w której liczy się nie wynik,

a wygląd – śmieje się policyjna sztangistka. – A na zawodach robi się zupełnie co innego niż na treningu.

NAJWAŻNIEJSZE JEST JEDZENIE

Żeby zdobyć dobre noty sędziów, nie wystarczą ćwiczenia na siłowni. Potrzeba też gracji i płynności ruchów w pozowaniu dowolnym. Tu pani Ala wykorzystuje elementy gimnastyki.

– Po dwóch latach intensywnych treningów zrozumiałam jednak, że 80 proc. sukcesu to jedzenie – mówi policyjna

mistrzyni. – Najważniejsza jest zbilansowana dieta. Jem tyle, ile trzeba, wtedy, kiedy trzeba i tego, co trzeba. Szczegóły? Jem dokładnie co 2,5 godziny, czyli 5 do 6 posiłków dziennie. Trudno nawet je nazwać. Przeważnie jest to kurczak z ryżem i warzywami. Kulturystki muszą jeść dużo białka, to budulec mięśni. Ja zjadam nawet pół kilograma mięsa dziennie. Dopiero gdy połączy się trening siłowy z aerobowym i właściwym odżywianiem można myśleć o sukcesie. W przygotowaniach do startu pomagają też suplementy diety, które czynią trening efektywniejszym, ale nie można z nimi przesadzać. Nieoceniona jest również pomoc i wyrozumiałość przełożonych, dzięki którym mogę łączyć swoją pasję z pracą.



Oprócz kulturystyki Alicję Matwij pasjonuje muzyka, grafika i poezja...

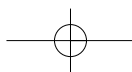
Zainteresowania pani Alicji nie ograniczają się tylko do kulturystyki. Policyjna mistrzyni pasjonuje się historią starożytną (na rowerze treningowym pedałuje, czytając np. opasłe „Dzieje Rzymu”). Lubi tworzyć grafikę komputerową i wędrować po górach. Słucha muzyki poważnej i... pisze wiersze.

– Mam już ich ponad setkę – mówi. – Nie wszystkie negatywne emocje da się wyrzucić z siebie, dokładając krążki na gryf. Wiersze mają dla mnie terapeutyczne znaczenie, zawierają bardzo osobiste wyznania. Poza kilkoma najbliższymi osobami nikt ich nie widział i niech tak zostanie. ■



Alicja Matwij (w środku) w 2007 r. wystartowała w Mistrzostwach Europy w Kulturystyce

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (2) oraz Sylwester Łysiak
i z archiwum kulturystki



Pewnej zimy w Zakopanem

Fragmenty powieści sensacyjnej
Jacka Rębacza

(...)

Najpierw do najlepszych apartamentów w „Zofii” wprowadzili się Słowacy, gdy zajęli Zakopane drugiego września. Po nich mieszkali tam Niemcy. Teraz Rosjanie. A na wiosnę będą tam kwaterować Anglicy i Francuzi. Kręciła się ta wojenna karuzela w hotelowym interesie pani Karpkowskiej, aż miło. Każdego zdobywcę trzeba dobrze przyjąć. Każdemu dogodzić. Bo teraz, gdy mieszka w najlepszym apartamencie, ma te swoje pięć minut na najlepszym łóżku.

Ale mnie ta cała wojenna zawierucha mało interesuje – myślał Kruk. Mam swój własny, bezpieczny, szczęśliwy, spokojny zakątek w oszalałym wszechświecie. Więcej niczego nie potrzebuję i nie chcę.

Widział Henię, gdy krzątała się przy śniadaniu dla czerwonoarmistów. Zamienili kilka słów, kiedy nic się nie działo w restauracji przed porą obiadów. Po lekcjach, na których z mizernym skutkiem usiłował wtłoczyć w lepki małych „karpików” oczywistą różnicę pomiędzy *present simple* a *present continuous*, wychodząc już do jaśminowego pokoiku, żeby tam czekać na Henię, pomachał do niej. Kiwnęła głową potakująco, co mogło znaczyć tylko jedno: Czekaj. Niedługo przyjdę.

Ale nie przyszła.

Denerwował się. Potem zaczął się martwić. Wrócił do pensjonatu drogą, którą zawsze chodziła Henia. Nie spotkał jej. Może jest jakiś nadzwyczajny bankiet i musiała zostać, pomyślał. Lecz na sali restauracyjnej jej nie zastał. To był dzień bez dancingu, więc restauracja straszyla pustką. Pobiegł znowu na dół, nie zwracając uwagi na krytyczne spojrzenie recepcjonistki Agnieszki. W szatni obok kuchni, gdzie przebierał się personel, nadal wisiały jej ubrania. Zatem jest jeszcze w pracy. W porządku. Tylko gdzie?

Agnieszka za ladą recepcji paliła długiego, cienkiego papierosa.

– Gdzie mogę znaleźć Henię? – zapytał Kruk obojętnym tonem, jakby pytał o godzinę.

Agnieszka równie obojętnie wzruszyła ramionami.

Wiem – pomyślał. – Urządzili jakiś bankiet w apartamentach. Kelnerki tam pracują, wysłane przez ogarniętą żądzą zysku Karpkowską.

Pobiegł na drugie piętro. W wytwornej, apartamentowej części pensjonatu tętniło życie. Muzyka z gramofonu, głośne rozmowy, śmiechy. Zatem bankiet.

Dla pewności postanowił sprawdzić na własne oczy. Ale przecież nie wparuję do środka z okrzykiem: „Zdrastujcie, rebiata!”, pomyślał. Na szczęście apartamenty mają balkony. W zimie nikt nie wychodzi na balkony. Ryzyko jest minimalne.

Z holu, gdzie szydyczko patrzyły na chłopaka diaboliczne twarze z portretów, wyszedł na balkon. Wykorzystując spore odstępy pomiędzy deskami, przechodził z balkonu na balkon i zaglądał z zewnątrz do pokoiów.

Pierwszy balkon. Cisza. W pokoju zgaszone światła. Chwilę posłuchał pod drzwiami. Żadnych oznak życia. Widocznie nikt tu nie mieszka.

Drugi pokój. Jakieś głosy. Rozmowa. Drzwi balkonowe są lekko uchylone. Zagląda przez okno. Za firanką widzi dwóch mężczyzn. Obaj w poluzowanych, rozpiętych mundurach, jeden w barwach Wehrmachtu, drugi – Armii Czerwonej. Nachylają się nad stołem. Na stole karafka z przezroczystym płynem i dwa kieliszki. Obok rozłożona mapa.

Niemiec ma w ręce ołówek. Tym ołówkiem nanosi linię na mapę. Rosjanin kiwa głową, ale bez entuzjazmu. Wyjmuje swój ołówek i gumkę. Wymazuje coś gumką. Niemiec śmieje się i nalewa z karafki do kieliszków. Wypijają. Rosjanin kreśli ołówkiem własną linię na mapie. Niemiec kategorycznie kręci głową. Prosi sojusznika o gumkę. Coś wymazuje, a potem znowu rysuje ołówkiem. Rosjanin drapie się w policzek. Znak ręką: „Niet!” Wyciera gumką poprzednią linię i powoli, z rozmysłem zaznacza nową linię ołówkiem. Niemiec przygląda się temu dziełu w zadumie. Przeciera oczy. Coś mówi do Rosjanina i nanosi na mapę krótki, ostatni sztych. Tamten kiwa głową, ale jak-

by mimochodem poprawia swoim ołówkiem coś na mapie. Niemiec uśmiecha się. Rosjanin wykonuje zapraszający gest rękami. Ścisną sobie dłonie. Niemiec sięga po karafkę i nagle odstawia ją, jakby go parzyła. Uderza się dłonią w czoło. Wyjmuje z kieszeni pióro i coś nanosi na mapę. Jakby kreślił małe kółeczko. Rosjanin dobrotliwie kiwa głową. Podnosi ze stołu gumkę i, trzymając ją w dwóch palcach, mówi – zdaniem Kruka bez sensu – o najlepszym narzędziu do ostatecznych rozwiązań. Przytka gumkę za siebie. W stronę okna. Andrzej słyszy ich gromki śmiech.

Nagle obaj kierują wzrok ku drzwiom wejściowym. Widocznie ktoś puka. Na progu pojawiają się dwie kelnerki. Jedna dźwiga tacę jedzenia, druga zapas napojów. Żadna z nich nie jest Henią.

Niemiec składa mapę, chowa do kieszeni munduru.

Szkoda, że nie zauważyłem, jaki kraj dzielili, myśli Kruk i już szykuje się do przejścia na następny balkon. W szczelinie uchylonych drzwi balkonowych leży szara gumka do ścierania. Firmy „Pelikan”, ze znakiem firmowym przedstawiającym pelikana lądującego w gnieździe, gdzie czekają na niego z otwartymi, nieproporcjonalnie wielkimi dziobami małe pelikaniątka. Andrzej sięga po gumkę, podnosi ją i znika.

Trzeci pokój. Duży, reprezentacyjny salon z kominkiem. Kilku ludzi. Czterech, nie, pięciu. Ale właśnie się żegnają. Większość wychodzi. Zostaje dwóch. Po jednym z każdej nacji. Andrzej słyszy ich rozmowę. Okno jest uchylone. Niemiec pali cygaro, a Rosjanin fajkę.

– Jeszcze tylko jedna drobna sprawa – mówi Rosjanin. Po niemiecku. – Jeńcy. Polscy jeńcy.

– Jaki problem? Uciekli?

– Mamy ich ze trzydzieści tysięcy. A to przecież wasi jeńcy. Wy zajęliście Polskę, tego bękarta traktatu wersalskiego. To właśnie są wasi jeńcy.

– No, wy też kawałek tego bękarta żeście sobie wzięli na wychowanie.

– My tylko wyzwoliliśmy ziemie ruskie, ukraińskie i białoruskie.

– No i sprawa zamknięta.

– Nie zamknięta. Chcemy wam oddać tych jeńców. Waszych jeńców. Z Warszawy, ▶

► Poznania, Krakowa. Z miast, które zajęliście. Oficerów, policjantów, różnych państwowych urzędników... To wasi ludzie.

– Skoro wy ich macie, to nie nasi. My mamy swoje problemy. Musimy zrobić porządek z Żydami, Cyganami, homoseksualistami. Niech każdy robi porządek u siebie.

– Tylko pytałem.

Kruk przechodzi przez kolejną balustradę i zagląda do czwartego pokoju. Ktoś tam jest. Lampka nocna tli się słabym światłem pod abażurem. Zauważa Henię. Najpierw uśmiecha się uradowany, że wreszcie ją odnalazł, ale po chwili uśmiech zamarza mu na twarzy. Na pewno jest co najmniej minus piętnaście stopni. Z całą pewnością nie mniej. On oczywiście tego chłodu nie czuje. Nic już nie czuje w tamtej chwili.

Henia siedzi na łóżku. Na dużym, małżeńskim łożu z baldachimem. Siedzi naga i kołysz się jak w powolnym tańcu. W górę i dół, czasem w bok. Pod nią leży jakiś facet, stękający niczym zarzynane prosię.

Andrzej bierze w dłoń garść śniegu. Dotyka nią czoła. Śnieg topi się, woda spływa mu po twarzy. Ale nie daje ochłody.

Półprzutomny, wraca tą samą drogą. Wchodzi do holu pensjonatu. Wszystkie postacie z obrazów Witkacego patrzą mu prosto w oczy. Już nie diabolicznie. Normalnie, po ludzku. Ze współczuciem. Są żywi, namacalni. Wyciągają do niego zapraszająco długie, chude ręce. Wychodzą z obrazów. Idą koślawo. A on, oszołomiony, przepaszając i lawirując między tymi postaciami, omijając, żeby nikogo nie potrącić, bo sprawiają wrażenie bardzo kruchych, zmierza w kierunku schodów. Schodów prowadzących w dół.

Teraz oni śmieją się głośno za plecami chłopaka.

Witkacy, ty zielonooki draniu, dlaczego? Dlaczego musiałeś mieć rację?

Zataczając się na schodach, unikając wzroku Agnieszki z recepcji, Andrzej dociera do swojej piwnicznej nory. Po co? Po co tutaj przyszedłem? Trzeba gdzieś wyjść i zalać się

w trupa. Tak robią mężczyźni w podobnych sytuacjach.

Nie chce jednak nikogo spotykać. Nie chce nikogo widzieć. Nie ma ochoty nigdzie wychodzić.

Przypomniał sobie, gdzie w kuchni ciotka Bronka trzyma flaszkę na wszelki wypadek. Ciotka Bronka na pewno się nie obrazi. Zrozumie. Pożyczył butelkę siwuchy i coś na zagryzkę.

Jestem spokojny i opanowany – powtarzał w duchu – nie jestem dzieckiem. Nie będę robił z siebie pośmiewiska.

Przepił do tego postanowienia. Raz, a potem drugi.

Resztę nocy spędził w towarzystwie butelki i latarni ulicznej za oknem. Ale nie udało mu się upić i znieczulić. O świcie spakował się, napisał kartkę dla Karpkowskiej, którą zostawił razem z kluczem na recepcji, i wyszedł z pensjonatu.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, recepcjonistka Agnieszka natychmiast przeczytała kartkę:



Rozmowa z Jackiem Rębaczem

Dlaczego zaczął Pan pisać? Dla rozrywki, dla zarobku, bo turyści nie dopisywali w Pana pensjonacie w Zakopanem?

– Było jeszcze inaczej. Pewnego ranka wyjrzałem przez okno mieszkania (tzw. apartamentu, jak mawiał deweloper) i zauważyłem, że fragment terenu zielonego, który, wedle przekonania mojego i innych członków wspólnoty mieszkaniowej, należał do nas – skoro kupiliśmy go i zapłaciliśmy za grunt – został odgradzony siatką. Wkrótce okazało się, że padliśmy ofiarą oszustwa i deweloper po prostu sprzedał jedną z działek za okrągły milion złotych. Przekręt, jakich w Polsce mnóstwo. Wtedy pomyślałem o napisaniu książki, której akcja będzie się rozgrywała nie w jakiejś metropolii, tylko w małym miasteczku, a jej tłem będą małe, ale prawdziwe afery i aferki. Tak powstała pierwsza książka: *Zakopane. Sezon na samobójców*. Wkrótce po niej napisałem ciąg dalszy, czyli *Zakopane: Pokój z widokiem na cmentarz*. Obecnie pracuję nad trzecią częścią.

Zdarzyło się, więc piszę

Czy liczne zajęcia i profesje dostarczyły Panu inspiracji do pisania, podsunęły tematy i spostrzeżenia?

– Jako niespokojny duch i człowiek ciekawy świata rzeczywiście robiłem w życiu wiele interesujących rzeczy. Byłem handlowcem sprzedającym chrupki z samochodu, a także prezesem dużej firmy, mającym kontakty z członkami zarządów banków, posłami, senatorami i biznesmenami z pierwszych stron gazet. Te doświadczenia bardzo ułatwiają mi pisanie. W odróżnieniu od wielu kolegów po piórze nie muszę rzeczywistości, którą znam, zastępować fantazją. Wiele zdarzeń opisanych w moich książkach to fakty.

Jak najprościej sklasyfikować Pana książki? Czy ich bohaterów, Kluchę, Kruka i Burskiego, coś łączy, poza tym, że wpadają w tarapaty?

– Moje książki mieszczą się w formule kryminalno-sensacyjnej, aczkolwiek kładę w nich duży nacisk na tzw. stosunki społeczne, nie ograniczając się do akcji, pościgów czy rozwiązywania zagadki kryminalnej. Uważam, że nawet ten rodzaj literatury popularnej nie powinien być pozbawiony walorów poznawczych.

W wypadku najnowszej książki, czyli *Luftkurortu*, pomysł narodził się, kiedy obejrzałem zakopiański dom pułkownika Wojska Polskiego, odpowiedzialnego za wywiezienie z Polski złota w 1939 r. Prawdziwy impuls do

pracy dała mi dopiero świadomość, że dzięki tej książce odtworzę Zakopane z początku drugiej wojny światowej.

Wszyscy bohaterowie wspomnianych książek to moje dzieci. Lubię ich, chociaż każdy ma także niemiłe cechy charakteru. Nie są herosami bez skazy. Gdyby tak było, byłiby postaciami z papieru, nierzeczywistymi.

Sporo się Pan napracował, zbierając do niej materiały. Warto było? Czytelnicy docenią Pana benedyktyński trud?

– Warto było. Znam ludzi, którzy spacerowali z książką w rękach, by zobaczyć opisane w niej miejsca i budynki. Warto było także przypomnieć o Zakopanem, którego już nie ma: o wielkiej synagodze, która stała tam, gdzie teraz jest targ pod Gubałówką, o żydowskich pensjonatach, których było bardzo dużo. Zakopane nie uległo zniszczeniu w czasie wojny i czytelnik ciekawy historii może z pomocą *Luftkurortu* urządzić sobie „historyczną wycieczkę”.

Podobno organizuje Pan nawet wycieczki po Zakopanem ze szczególnym uwzględnieniem opisywanych miejsc.

– Ten przewrotny pomysł (przewrotny, bo chyba nie każdy właściciel opisanych nieruchomości chciałby być obiektem zainteresowania) pojawił się, gdy odwiedziła mnie tłumaczka moich książek na niemiecki. Poinformowała mnie od razu, że niemiecki czytelnik jest bardzo wyczulony na szczegóły, a sami

Parę lat temu ktoś mi podarował od-bitkę klasówki. To była praca z przyrody albo biologii. Nauczyciel polecił pisemnie odpowiedzieć na pytanie: *Jakie jest znaczenie zieleni w miastach, osiedlach, krajobrazie?* Uczeń, którego pracę dostałem, przesłał się z troszkę i zanotował temat: *Jakie*

na naszym osiedlu go zna i każdego ranka wypatrujemy go przez okno i witamy serdecznym pozdrowieniem, zapraszając do swoich domów, żeby porozmawiać o aktualnej sytuacji w dzielnicy i poinformować o niepokojących zjawiskach, na przykład, że bracia Myslowie (Janusz Myśl i Marek Myśl) wyszli z więzienia

Wypracowanie

jest znaczenie jeleni w miastach, osiedlach, krajobrazie. No i się zaczęło. Niby tylko jedna głoska, ale konsekwencje nieprawdopodobne. Nie wiem, jaką ocenę dostał ten uczeń za wypracowanie, ale ja dałbym mu szóstkę, choćby za determinację w poszukiwaniu sensu. Zacytuję kilka fragmentów (zachowuję oryginalną pisownię): *Znaczenie jeleni w miastach jest bardzo małe i niebezpieczne ponieważ jelen nie ma tam żadnej satysfakcji życiowej. Ponieważ nie miał by jak się tam poruszać po między tyloma ludźmi i pojazdami... W osiedlach ma dobre warunki życiowe ponieważ jest tam bardzo zaludniona trawą zieloną którą jelenie wiosną, jak i późną jesienią sporządzają do codziennego posiłku... W krajobrazie bardzo ważna jest dla jeleni wolność, którą mogą się nacieszyć poprzez całe swoje życie, kiedy ktoś ich nie zabije... Jeleń w krajobrazie ma bardzo duże znaczenie ponieważ ma satysfakcję na polach, łąkach, polanach, lasach ponieważ ma tam co robić na świeżym powietrzu...* Przysięgam, że nie zmyśliłem ani słowa. Ale postanowiłem sobie teraz pozmyślać. Wyobraziłem sobie, że znowu jestem uczniem, że siedzę zestresowany w ławce, bo pan od historii kazał wyjąć kartki. Zapisałem temat: *Polska w okresie rozbięcia dzielnicowego spowodowanego testamentem Bolesława Krzywoustego.* No to zagryzam końcówkę długopisu i piszę (postaram się też o jakąś oryginalną pisownię): *Po ogłoszeniu testamentu Bolesława Krzywoustego, dzielnicowy był bardzo przygnębiony. Nie spodziewał się, że tak mało Krzywousty zapisze mu w testamencie. A wtedy akurat znowu obcięto dotacje dla policji, a tak to by dzielnicowy z tego spadku mógł kupić papier do ksero i wydrukować karteczki z napisem jak się nazywa i jaki jest do niego numer telefonu, żeby porozklejać po klatkach schodowych, bo niektórzy twierdzą, że dzielnicowego nie znają. Ale większość porządných ludzi*

i wczoraj wieczorem ktoś widział jak dozorca spod siódemki bije się z Myślami. Dla nas dzielnicowy jest jak lekarz albo ksiądz, gdyby nosił kitel albo sutannę to byśmy do niego mówili panie doktorze albo ojczu. Tym bardziej patrząc na jego zatroskanie szepotaliśmy do siebie:

– Spójrzcie jaki nasz dzielnicowy rozbiły i jaka w związku z tym w okresie jego rozbięcia jest trudna sytuacja w Polsce.

Więc żeby go pocieszyć ułożyliśmy z mamą taką piosenkę:

Hejże ludzie! Czapki z głowy!

Idzie dzielny dzielnicowy!

W prawej ręce niesie zeszyt,

A na czapce polski orzeł,

Dzielnicowy cię pocieszy,

Dzielnicowy ci pomoże.

Złapie zbójów osiedlowych

I ukarze włamywacza

Dzielnicowy, dzielnicowy,

Dzielnicowy cza cza. ■

ARTUR ANDRUS
zdj. Andrzej Mitura



POLICJA

miesięcznik KGP

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38

tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 35 000 egz.

Numer zamknięto: 23.06.2009 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,

zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania

redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo

nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość

nieodpłatnego wykorzystania publikowanych

materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów

i materiałów sponsorowanych redakcja

nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

• jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla

miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem

infolinii 0-804-200-600

• (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter”

na terenie całego kraju pod numerem infolinii

0-801-205-555 lub na stronie internetowej

<http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez

Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**